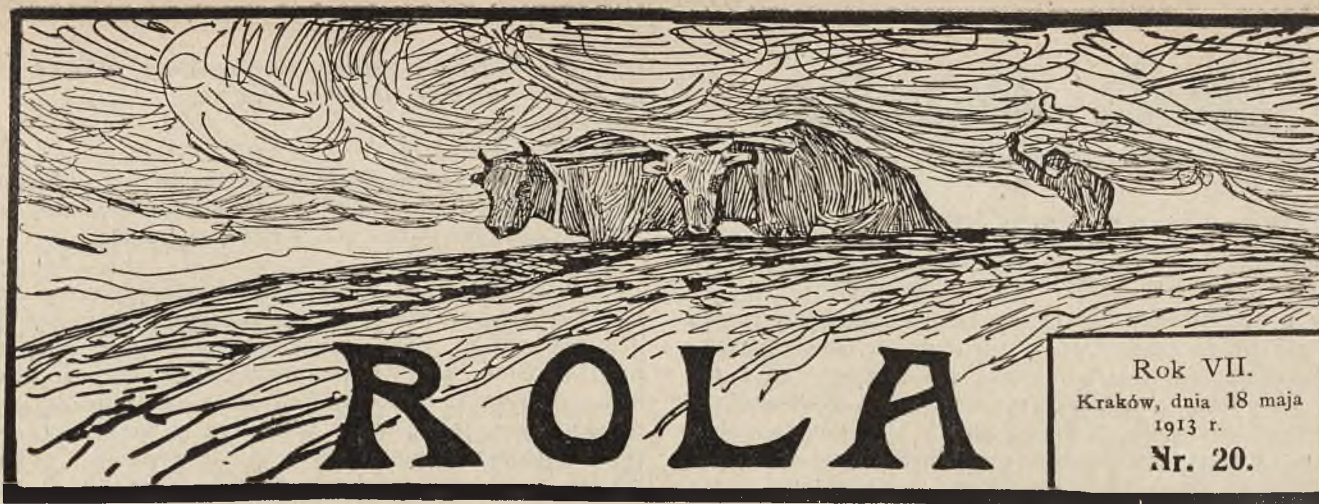


ROLA

Rok VII.
Kraków, dnia 18 maja 1913 r.
Nr. 20.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 2346.

Czego nam potrzeba?

Pytanie to nadzwyczaj obszerne i każdy na nie inaczej odpowie. Socyalista zażąda chleba, demokrata wolności i równości, bogacz spokoju, poeta i artysta natchnienia, urzędnik podwyższenia pensyi, ludzie wolnych zawodów zarobku, słowem każdy żąda tego, czego sam dla siebie potrzebuje.

I nikt nie zdołałby wszystkich zadowolić, bo ile jest zawodów i przekonań, tyle jest życzeń wprost nawet sprzecznych ze sobą tak, że zaspokojenie ich wszystkich wywołałoby walkę klas, stanów i stronnictw. Nie leży też w naszej myśli rozważać z tego stanowiska postawionego na wstępie pytania. Stojąc na stanowisku pracy społecznej, pracy narodowej z tego punktu widzenia zastanawiamy się nad naszymi brakami i sposobem ich usunięcia.

A braki te są niestety i tamują rozwój naszego życia społecznego. O nich chcielibyśmy pomówić i wskazać lekarstwo, które zdaniem naszem może usunąć nasze słabości. Prawie wszyscy bierzemy udział w życiu społecznem, wielu z nas uczestniczy w pracy narodowej a wszyscy czujemy, że praca ta zbyt powoli postępuje, że owoc całego życia naszego, pracy kilkadziesiąt lat trwającej, nie stanowi może nawet jednej kropli krwi w organizmie całego społeczeństwa.

Przypatrzmy się tej pracy, czy jest ona równomierna, czy jest z jedną myślą prowadzona, czy nie nuży ona nas przedwcześnie i czy nie zbyt szybko przygasają nasze zapały. Po głębszej rozwadze przyznać musimy, że odpowiedź na te pytania będzie ujemną, bo praca nasza jest zbyt rozbieżną, bo każdy w inny sposób dąży do celu a stąd powstaje wzajemna walka przekonań a co gorsza osobistych interesów, ambicyi i t. p. Następstwem tego jest zniechęcenie do życia publicznego i do jednostek życiu temu oddanych, bezkrytyczne ich potępienie przy równoczesnem posądzeniu, że pracują tylko dla siebie, dla swego dobra i swojej chwały. I dzieje się, że jednostki lepsze, któreby mogły wziąć większy udział w pracy narodowej, zasklepiają się w ciasnych kołach życia prywatnego i giną bezpowrotnie dla narodu mimo, że są tak bardzo potrzebne.

Przyczyną tej rozterki w społeczeństwie, tego odosobnienia jednostek i oddzielenia od całego organizmu, tego przygasania ducha, jest tylko małostkowość i brak wielkich celów, słowem, brak idei, któraby te jednostki wiodła przez całe życie do wspólnego nam celu.

Idea bowiem jest w pracy społecznej gwiazdą przewodnią, jest słońcem, które pokrzepia i rozgrzewa, jest siłą nadziemską, która tworzy cuda. Jej siła jest niezwalczona, ona każe zapomnieć o drobnostkach życia codziennego, o niechęciach osobistych i doznanych urazach. Ona więc goi rany społeczne, godzi sprzeczności i sprowadza jedność; siłą zaś swej głębokiej myśli zapala jednostki do czynów bohaterskich, do wytrwałej i ciężkiej pracy społecznej, do zwalczania wszelkich przeszkód a między temi i złości ludzkiej. Idea w pracy społecznej, to uzdrowienie społeczeństwa i jego odrodzenie; jak długo ona przyświeca, społeczeństwo musi iść naprzód i musi się rozwijać.

Jej bowiem podstawą i celem, jej warunkiem istnienia jest czynnik szlachetny, jest dobro poza naszem »ja« istniejące, jest więc myśl wznioślejsza, wolna od osobistych interesów i ambicyi. Ona więc tylko może być czynnikiem rzetelnej pracy narodowej, bo ta praca musi mieć na celu tylko dobro ogólne.

Na działalność ludzi stojących na czele społeczeństwa nie patrzmy z uprzedzeniem, ale chciejmy poznać cel, do jakiego oni dążą, a jeżeli cel ten jest piękny i szlachetny użyczajmy im swego zupełnego poparcia.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

28. NA SCHADZKĘ!

Chmurny wieczór. — Gotowy na śmierć. — Prośba Adolfiny. — Pod wielkim murem. — W ogrodzie wroga.

Z niepokojem, szarpany najrozmaitszemi myślami, raz pełen podejrzeń o zdradzie, to znów pewny, że Józefina nie mogła się stać narzędziem tak wstrętnej zasadzki, oczekiwałem wieczoru. Nadszedł on nakoniec chmurny, ciemny, ale cichy i ciepły, jakby dla mnie umyślnie stworzony. Ubrałem się w płaszcz, opatrzyłem starannie rewolwer i zaopatrzony w konieczną latarkę, wyruszyłem na schadzkę, a raczej na wyprawę, bodaj czy nie najniebezpieczniejszą w mojem życiu. Byłem spokojny i zdecydowany na wszystko; nie taiłem tego przed sobą, że pomimo wszelkich rozumowań z mej strony, bardzo możliwą była zdrada. Ale cofnąć się nigdy nie myślałem i postanowiłem sobie w razie napadu na mnie zbirów Rotkircha, drogo sprzedać moje życie. Pięć strzałów w rewolwerze miałem dla nich, szósty dla siebie.

Przed wyjściem ukląkłem i pobożnie odmówiłem ze »Złotego Ołtarzyka« pokrzepiającą mię modlitwę »w niebezpieczeństwie«, poczem wyruszyłem. W kuchni rzekłem do pani Franciszki, jak zwykle siedzącej na twardym stołku przy lampie i cerującej pończochy.

— Wychodzę i jeżeli wrócę, to zapewne dość późno.

Podniosła głowę i swemi siwemi, wypłowiałemi oczami z poza wielkich okularów spojrzała na mnie i rzekła:

— Mówisz pan: jeżeli wrócę. Czy sądzisz, że możesz nie wrócić?

— Tak, mogę nie wrócić.

— Aha!...

Wstała, zdjęła okulary, wyprostowała się i rzekła uroczystym tonem, robiąc przedemną znak krzyża świętego:

— Nie wiem dokąd pan idziesz. Ale niech pana Pan Jezus ma w swej opiece. W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

Wzruszyło mię do głębi to proste, ciche, serdeczne błogosławieństwo, które wydało mi się świętokradztwem wobec tego, że nie idę do spełnienia czynu, mogącego przynieść pożytek mej kochanej Ojczyźnie, ale na schadzkę z cudzą żoną. Więc rzekłem:

— Dziękuję za błogosławieństwo, pani Franciszkowa, ale nie zasłużyłem na nie. Idę dokonać czynu nie zasługującego na błogosławieństwo, ale... bądź co bądź... dziękuję!

Spojrzała jeszcze raz na mnie i rzekła:

— Nie wiem i nie pytam się, co pan chcesz robić, ale, młodzieńcze, błogosławieństwo starej kobiety nigdy nie zaszkodzi. Co mam zrobić, jeżeli nie wrócisz?

— Doniesiesz o tem panu Białemu.

— Dobrze.

Wyszedłem zamyślony głęboko, smutny i niezadwolony ze siebie, podrażniony przykro tem poważnem błogosławieństwem starej kobiety, gdy nagle, przy bramie, zastąpił mi drogę jakiś cień.

— Kto tu? — spytałem.

— Niech pan mówi ciszej, to ja! — szepnął jakiś głos.

— Co za ja?

— Adolfina. Czy mię pan nie poznaje?

— W rzeczy samej nie poznałem, Ale co panna tu robisz? Czy na mnie czekasz?

— Tak.

— O co idzie?

— O nic.. proszę pana — szepnęła z widocznem zakłopotaniem w głosie — niech pan się nie gniewa... bo, widzi pan... ja chcę z panem iść.

— A to po co?

— O! ja pana samego nie puszczę, nie puszczę i koniec! — szeptała coraz goręcej, chwytając mię gorączkowo za rękę — czy pan myśli, że jabym tu mogła zostać, kiedy panu może grozić niebezpieczeństwo. Jabym tu umarła, No, (mówiła przymilającym, najsłodszym, jaki mogła wydobyć ze swych chorych piersi, głosem), niech się pan nie gniewa i pozwoli mi iść za sobą. Zdaleka będę szła, albo lepiej przed panem, bo przecież nie wypada, ja to doskonale rozumiem, żeby pan szedł przez ulicę z taką jak ja kobietą. Mógłby kto zobaczyć. A tam w ogrodzie pani Rotkirchowa wcale nie będzie wiedziała, że ja z panem przyszłam. Ja się ukryję gdzie w krzakach zdaleka, uszy zatkam, żebym nie słyszała, co państwo będziecie mówili, ale za to będę patrzała, czy te szelmy policyanty nie nadchodzą. O! niech pan będzie spokojny, ja ich zobaczę i ostrzegę pana. Krzyknę zaraz.

— Ale to wszystko być nie może, panno Adolfino. Nie mam prawa narażać pani na takie niebezpieczeństwo. Bardzo ci dziękuję za twe dobre serce.

— O! niech pan nie odmawia, mój złoty panie. Jabym umarła, czekając na powrót pański... Nie, nie! a zresztą ja panu powiem, na nic się nie przyda odmowa pańska, bo ja za panem pójdę.

— Zabraniam pani tego!

— Nie zabraniaj pan, bo pójdę! Jak pies będę szła za tobą, będę wartowała, zębami i pazurami w razie czego bronić cię będę.

Mówiła to wszystko szeptem, ale z wzrastającym ogniem i uniesieniem, z ruchami gorączkowymi i niespokojnymi. Oczywista rzecz, że była zdecydowaną wykonać to, co zamierzała i zakaz mój na nic by się nie przydał. A przytem czyż miałem jaki słuszny i uzasadniony powód odrzucenia pomocy tej dobrej dziewczyny? Swą bystrością, przenikliwością i poświęceniem mogła mi w rzeczy samej przynieść niemało pożytku w tej niebezpiecznej wyprawie, jaką przedsiębrałem.

— Dobrze więc — rzekłem — chodźmy, bo czasu już nie wiele.

Uchwyciła mię za rękę i nim się spostrzedz mogłem, ucałowała ją namiętnie, szepcąc:

— Dziękuję, bardzo dziękuję. Ale ja z panem razem nie pójdę. Skoczę przodem, spotkam tego niedźwiedzia z ulicy Przemysłowej i powiem mu, by szedł za mną. Wszyscy będą myśleli, że go prowadzę do siebie, Ha! ha! ha!

Zaśmiała się, otuliła ciemną mantylą i wyruszyła naprzód, a ja za nią. Na odchodnem szepnęła mi:

— Niech pan idzie ulicą Złotą aż do okopów, *) bo tamtędy trzeba się będzie dostać do tyłów ogrodu. Ja skoczę po tego niedźwiedzia, pana Ignacego, i dogonimy pana. Niech pan idzie wolnym krokiem.

To rzekłszy, Adolfina znikła mi wkrótce z oczów w ciemnościach. Uznałem słuszność tej rady i, otuliwszy się w płaszcz, ruszyłem ku okopom. Ulica o tej porze i w tem oddaleniu od środka miasta była zupełnie pusta. Rzadkie latarnie nie mogły rozświecić dostatecznie panujących tu ciemności. Bruk

*) Ulica Złota kończy się przy okopach, czyli wałach fortecznych, zbudowanych jeszcze przez wojska polskie przed rokiem 1830.

niebawem się skończył i brnąłem po grzęskim błocie, potykając się co chwila. Z wielkich starych drzew, jakiemi ulica była wysadzona, liście jesienne z głuchym szelestem spadały, i byłem nieskończenie smutny w tej ciszy i samotności, której tłem był głuchy szmer dalekiego oddechu wielkiego miasta.

Szedłem tak krokiem wolnym może z jakie dziesięć minut, gdy za mną rozległy się szybkie stąpania, w których rozróżniłem ciężki chód Burczymuchy i rozgłośne sapanie jego potężnych piersi. Zaraz też złączyli się ze mną, a Adolfina zawołała:

— Jesteśmy!

Spojrzałem na Burczymuchę i o ile ciemności pozwoliły mi dojrzeć, widziałem, że miał na głowie jakiś fantastyczny kapelusz, a w ręku trzymał grubą pałkę.

— Czy masz rewolwer? — spytałem.

— Co tam rewolwer, mopanku... lepszy ten kij... ale i rewolwer mam.

— My pójdziemy przodem — rzekła Adolfina — a pan niech za nami idzie. Gdyby było jakie niebezpieczeństwo, pan Ignacy zakracze jak wrona. Powiada, że doskonale umie krakać.

— Dobrze — odparłem — idźcie państwo przodem.

W ten sposób, bez żadnej zresztą przygody, wzdłuż wału miejskiego dostaliśmy się do muru, otaczającego ogród kapitana Rotkircha. — Pierwszy raz tu byłem i łatwo pojąć, że z natężoną ciekawością oglądałem miejscowość, choć noc ciemna nie wiele mi widzieć pozwalała. Na szczęście nic tu, żadne budynki i gmachy nie ograniczały widnokręgu, a bielejący na zachodzie pas nieba jasnego, dawał możność rozróżnienia choć sylwetek przedmiotów. Mur ogrodowy był wysoki i z poza niego widać było rozłożyste konary drzew, z których liście sypały się z szelestem pod naciskiem lekkiego i chłodnego wiatru, który tutaj w tej otwartej przestrzeni czuć się dawał. Mur dotykał niemal samych okopów miejskich, od których oddzielała go wąska, niebrukowana i błotnista droga. Na okopach sterczało kilka bezlistnych nagich wierzb, których gałęziami wiatr tłukł głucho i napełniał tę ciszę nocną i tę pustkę posępną jakąś poezyą. Dokoła żywej duszy nie było i najmniejszy odgłos ludzki nie zakłócał sennych szmerów natury.

Furtka znajdowała się niedaleko zagięcia muru. Gdyśmy się do niej zbliżyli, Adolfina szepnęła mi do ucha:

— Proszę o klucz. Ja sama wpierw wejdę i zobaczę, czy niema jakiego niebezpieczeństwa.

— Nie! — rzekłem — to być nie może. Z jakiej racyi masz się narażać dla mnie. Ja sam pierwszy wejdę.

— Nigdy na to nie pozwolę — zawołała panna Adolfina — nigdy! I niech się pan o mnie nie boi. Nawet gdyby mię złapali, toby mi nic nie było. Co mogą zrobić takiej jak ja dziewczynie? A zresztą ja się wytłómaczę. Tam lokaj pana Rotkircha kocha się we mnie, głupiec jakiś; gdyby mię złapali, to powiem, żem szła do niego i że on mi klucz dał. To jest taki osioł i tak we mnie zadurzony, że wszystko przyzna za prawdę. Już ja się znam na tem. On dla miłości dla mnie nawet się na karę narazi. No!... niema czasu.. prosze o klucz! Niech panowie ukryją się w cieniu obok tego drzewa i czekają na mnie. Wzięłam ze sobą flaszeczkę oliwy, napuszczę jej w zamek i zawiasy, żeby furtka przy otwieraniu nie skrzypiała, bo tędy dawno nikt nie chodził.

— Hm... mopanku... toż lepiej przeleźć przez mur, tak, jak ja robiłem. Stąd o dziesięć kroków mur jest trochę poszczerbiony i łatwo się wdrapać, a z drugiej strony jest kupa liści, na które skoczyć można. Miękko jest, mopanku, jak w pierzynie.

— A! co o tem ględzić! — syknęła niecierpliwie panna Adolfina — pan dasz jeden krok i przeleziesz przez mur, ale nie pan Walery. Proszę o klucz...

Słuchałem tego wszystkiego w milczeniu i mimowoli, bezmyślnie, klucz żądany jej wręczyłem. Żwawo i zręcznie skoczyła do furtki i znikła w ciemnościach. Co tam robiła, nie wiem, bo zachowywała się tak cicho, że najmniejszy szelest jej nie zdradzał. Usunęliśmy się z Burczymuchą pod cień rozłożystej topoli i nadsłuchując pilnie, czekaliśmy na Adolfinę. Dziwna rzecz! Byłem tak spokojny, jak gdybym siedział w swym pokoju i jak gdyby nie wisiało nademną jedno z największych niebezpieczeństw. Myślałem o Józefinie i o tem, że ją zobaczę, że będę mógł uścisnąć jej rączkę...

Czekaliśmy dość długo i Burczymucha począł się już niecierpliwić i mruczał pod nosem:

— Dyabli wiedzą, mopanku, czego my tu stoimy? Babskie rządy do niczego nie prowadzą. Trzeba było przeleźć przez mur i basta! Niech to kule biją!...

Ale nakoniec zamigotało coś przed nami i Adolfina zjawiła się, szepcząc mi do ucha:

— Ogród pusty, a pod figurą kamienną, przy altanie, siedzi jakaś kobieta... To zapewne ona... Chodźmy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

PÓKI ŻYĆ BĘDZIEM?...

Idziem przez życie, jak dziadów gromada —
Zjadamy, co nam z stołów obcych spadnie,
A zewsząd smutek i ból na nas pada,
Choć usta w śmiechu, rozpacz mamy na dnie.
A chociaż z bolu człek zębami zgrzyta,
Znikąd swobody jutrznia nam nie świta.

Słuchać musimy obcych, bo niewolni
Swej woli dawać nie możem wyrazu...
Na ojców grobach hulają swywolni
Nasi wrogowie, mierząc raz po razu
W zranione naszej drogiej matki ciało,
By dalej jeszcze krwią całe spływało!...

Biorą nam wiarę, biorą ojców mowę
I szmat rodzinnej zagrabiają ziemi —
A my, jakoby plemię Kainowe,
Stoimy cisi, zboleli i niemi
I, nie skręcając łba wrogowej hydrze,
Czekamy, póki reszty nam nie wydrze!

Ach rozpacz bierze i jęk słowa tłumi,
A myśl napełnia bolesne zwątpienie:
Czyż jeden Polak kochać dziś nie umi,
Że do grabieży dopuszcza swe mienie,
Że wrogom kijem nie da po ich łapie?...
I ich złodziejskich oczu nie wydrapie?...

I długoż będziem rodzić się i marli,
Jako niewolni pod obuchem kata?
Pókiż żyć będziem nie silni lecz karli
Na hańbę własną i na pośmiech świata,
Na których tylko cios za ciosem pada,
Jak niewolników ogromna gromada?

Antoni St. Bassara.

Kobiety a oświata.

Dziwimy się bardzo często ciekawemu u nas zastojowi na polu oświaty, a nie przyjdzie nam może do myśli, gdzie szukać źródła tegoż. Hamulcem oświaty, szczególniej po wioskach naszych, są, prócz innych przeszkód, i kobiety. Dziś, mocny Boże! młodzi gospodarze, umiejący bądź co bądź dobrze czytać, zasypiają po prostu snem sprawiedliwych, wolne chwile trawią na głupiej grze w karty, pijaństwie i bezcelowem wysiadywaniu w gospodach niby to katolickich, a może gorszych pod niejednym względem, niż dawne nory żydowsko-pijackie.

Dlaczego to szczególniej tak się dzieje? Jeden powiada:

— Mam żonę sekutnicę, która pragnie tylko, abym harował jak wół w jarzmie, a gdy sobie chwileczkę spocznę — czyni mi piekło w domu. A cóż dopiero, gdy wezmę jaką książkę lub gazetę do ręki. Wtedy wyzwiskom niema końca: »Niezdaro! leniwcze! Tobie do gazety? Jeszcze czego chłopu? To dla panów, nie dla ciebie! Oni tam mają czas, dobrze się najedzą i dłubią w tych papierach. Chłopu!? Chłopu widły, siekierę i pług dać, ale nie gazetę.

Po takich morałach żony, uległy mężulek pomacka się po kieszeni, a czując w niej parę centów, kroczy do gospody. Tam dopiero znajduje wytchnienie i ochłodę po gorących relacyach żony.

Drugi tak mówi:

— Czytałem gazetkę przez dwa lata i bardzo byłem z tego zadowolony. Byłbym jeszcze dalej prenumerował, ale baba bardzo się wścieka, że wydaję grosz na głupie »gazyty«. I tak pada:

— Nie mają panowie co robić, to nadurkują głupich bajek i żeby im chłop za to płacił. Pamiętej, słyszys, abyś mi więcej tego nie sprowadzał.

Trzeci powiada:

— Czytałbym co, żeby nie kobieta: kiedykolwiek wezmę do ręki jakie czytanie, ona już mnie wita:

— Czytaj, czytaj! Będziesz miał z tego chleb; wolałbyś za ten czas co inne se zrobić, albo modlitwę jaką przeczytać.

Jeszcze inny się skarży:

— Jakże mam oświatę szerzyć, kiedy moja kobieta już mądra jak Salomon i bez oświaty, mówi, że się obejdzie, bo ona mądrzejsza, niż wszyscy gazeciarze. Ona wszystko wie i bez czytania, i mnie nie każe nic czytać.

I nie sąż kobiety hamulcem i tamą najnieznośniejszą w szerzeniu oświaty na wsi?! Czy tylko dla panów gazety i książki? A cóż milszego dla chłopa po ciężkiej i mozolnej pracy — jak nie błogie wytchnienie przy czytaniu pożytecznej książeczki? Czy dalej prenumerowanie gazetki pociąga znów tak olbrzymi wydatek? A palenie namiętne, a wódka, czy nie dziesięć razy więcej w jednym dniu z kieszeni nam wyciąga, niż zapłacenie rocznej prenumeraty. Czy dalej czytanie nie daje chleba? A przez co poczynili uczeni ludzie tak olbrzymie odkrycia i wynalazki, ulepszenia w rolnictwie, jak nie przez czytanie i oświatę? A czyż to wszystko mało nam chleba przysparza? O, zacofane i ciemne kobiety! zdejmcie już raz łuskę z ócz waszych i chciejcie zobaczyć, jak błogie skutki rodzi oświata. Nie brońcie więc mężom waszym prenumerowania dobrej gazetki czy kupna pożytecznej książki. Pomnijcie, że od was zależy odrodzenie Ojczyzny, naszej Polski ukochanej. Jeżeli wy staniecie się prawdziwymi szermierzami na polu uświadomienia narodowego — to tem samem ugruntujecie kamień węgielny pod potężny i wolny gmach Ojczyzny Polski. Was błogosławić będą kiedyś przyszłe pokolenia i ufundują w pamięci swej niezatarty pomnik w długie, i długie lata!...

Walenty Pasierb.

Dopisek Redakcyi. Pomieściliśmy powyższy artykuł pióra jednego z wiejskich szermierzy oświaty ludowej. Ze swej strony musimy mu przyznać wiele słuszności, choć nie we wszystkiem, boć wiemy z doświadczenia, że wiele kobiet nietylko same chętnie czytają i prenumerują gazety, ale i rozpowszechniają je jak najusilniej. Sama »Rola« liczy kilkaset prenumeratorek-kobiet, a czytelniczek zapewne kilkadziesiąt tysięcy. Ale, niestety, jest jeszcze wiele i takich, o jakich pisze p. Pasierb!



Pieśń pastusza.

Hej! Hej! Mój Ty Boże! Milej to i weselej było kiedyś na polach i pastwiskach naszych. Po wielkich przestrzeniach zielonych zagonów płynęła to wesoła to rzewna pieśń pastusza i na skrzydłach wiatru pędziła daleko... daleko... I raźniej szła w polu robota. Pieśń skowronka i ochoczy głos fujarki dodawały pracującym otuchy i większej swobody.

Nieraz na odgłos smętnej melodyi, płynącej z dudki pastuszej przystanął stary Bartłomiej i powrócił myślą w dziecinne lata, przywiódł na pamięć minione szczęścia lub poszybował w czasy lepszej doli swej ojczyzny i łzę uronił niejedną.

Dzisiaj po pastwiskach i polach szaro i jednostajnie. Tylko zboża smutnie szumią, tylko wicher po nich goni. Rzadko kiedy zadzwoni głos fujarki wierzbinowej. Jeszcze tylko w górach można słyszeć jak juhas, pędząc owieczki, przygrywa na fletni lub nuci piosnkę.

Umilkły w Polsce śpiewy pastusze. Zamarły fujarki, z którymi łączy się tyle pięknych podań. Marya Konopnicka w wierszyku p. t. »Maciuś« opisuje pastuszka, którego fujareczka wydaje smutne tony, bo wyciął ją z wierzbiny, która wyrosła na mogile matki jego. Flet w dramacie Słowackiego »Balladyna«, skręcony z wierzby, która wyrosła na grobie zabitej przez siostrę Aliny taką pieśń śpiewa:

Obie kocha pan,
Obie wzięły dzban,
Która więcej malin zbierze,
Te za żonę pan wybierze...
Ta będzie panią.
Tobie szatan stróż
Włożył w rękę nóż
Siostra twoja rwie maliny
A ty? A ty? Nóż twój siny
Poczerwieniał krwią.

Usnęły fujarki. Usnęła pieśń pastusza. Hej obudzić ją do życia, bo

Śpiewanie — to osłoda
Pochmurnych życia dni,
Otuchy sercu doda,
Osuszy w oczach łzy!

Józef Kobylański.

CZARNOGÓRA.

Najmniejsze to państewko w Europie, liczące tylko ćwierć miliona mieszkańców, sprowadziło w ostatnich tygodniach bardzo wiele kłopotu rządom europejskim. Krój Mikołaj czarnogórski, stawszy się panem miasta albańskiego Skutari, dzięki tajnym umowom z komendantem tegoż Essadem baszą, mimo demonstracyi floty europejskiej na wodach czarnogórskich oraz blokady, t. j. uniemożliwienia dostępu okrętom do lądu czarnogórskiego, dość długo, jak wiadomo, opierał się woli Europy. Doszło do tego, iż zdawało się, że na wszystko się gotuje i nawet stawi czoło wojskom austryackim i włoskim, któreby musiały siłą odbijać twierdzę Skutari. Dzięki stanowczemu wystąpieniu Rosyi, która za żadną cenę nie chciała dopuścić do wojskowej ekspedycyi austryackiej do Albanii — król Mikołaj uległ — i oto opróżnia z wojska Skutari, które obejmią wojska międzynarodowe i pozostaną tam dopóty, dopóki Albania nie zostanie zorganizowana jako państwo i nie otrzyma panującego, któregoby uznały rządy europejskie.



Król Mikołaj czarnogórski.

Gdyby Czarnogórze nie chodziło o materyalne korzyści, które jej zapewniają mocarstwa po opróżnieniu Skutari i o dalszą opiekę Rosyi, wspierającej stale to ubogie górskie państewko — możeby się i wdała w wojnę z armią regularną, posiada bowiem warunki, które pozwalają bardzo długo opierać się nawet wielekroć liczniejszym wojskom. Prowadzenie wojny w Czarnogórze nie jest wcale igraszką. Bardzo wiele okoliczności złożyło się na naturalną obronę Czarnogóry. Przedewszystkiem stosunki komunikacyjne utrudniają ogromnie wkroczenie do Czarnogóry. Wiedzie tam właściwie jedna tylko dobra droga, a mianowicie gościniec z Kotoru (Cattaro) do Cetynii, wijący się na szczyt góry Lowcen. Granica czarnogórska idzie wzdłóż zachodniego stoku gór, więc grzbiet łańcucha górskiego znajduje się w posiadaniu czarnogórców. Skutkiem tego czarnogórcy mogą już w czasie pokoju zarządzić wszystkie środki, ażeby ów gościniec zamknąć. Jest to tem łatwiejsze, że gościniec w niektórych miejscach znajduje się pomiędzy wysokiemi ścianami skał, gdzie najsłabsze siły wystarczają, ażeby przerwać wszelki ruch. Pochód wojskowy tą najkrótszą drogą do Cetynii nie byłby wcale podobny do zwyczajnych wycieczek z Cattaro do stolicy czarnogórskiej Cetynii. Byłby to pochód pełen krwawych walk.



Wieś czarnogórska i jej mieszkańcy.

Gdyby przynajmniej akcya wojenna, prowadzona wśród takich warunków, mogła trwać krótko! Na to bezwarunkowo nie można liczyć ze względu na teren czarnogórski. Armia regularna ze swoim ogromnym taborem, zawisła od dowozu z tyłów, musi zawsze oglądać się na swoje połączenia; na koleje, drogi, rzeki. Nie może bujać jak chmura szarańczy. Armia taka jest zawsze uchwytnym przedmiotem ataku.

Inaczej ma się rzecz z czarnogórcami. Nie mają oni przedewszystkiem trenu. Każdy żołnierz niesie sam swoje zapasy, resztę niosą w tyle kobiety. Z tego powodu oddziały czarnogórskie, znające w dodatku teren, odznaczają się niezrównaną lotnością. Zdarza się nieraz, że wielki oddział armii, kołując, już ma otoczyć czarnogórców i nagle znajduje miejsce puste. Rozprószyli się, ażeby opodal znowu się zgromadzić. Takie wojsko jest wręcz nieuchwytne. Czarnogórcy wymykają się z każdej matni i zasadzki, niepokoją natomiast nieustannie swoich nieprzyjaciół. Napadają na małe oddziały, na konwoje, na tren i nużą nieprzyjaciół w sposób, który po dłuższym czasie staje się czemś gorszem niż najkrwawsza bitwa w otwartem polu.

Przed laty stu Czarnogóra znajdowała się tak samo na stopie wojennej, jak dzisiaj; miała jednak do zwalczenia nie Turków, lecz samego — Napoleona, który im zaprzeczał praw do Cattaro. W pierwszej chwili Napoleon lekceważył sobie Czarnogórców, gdy jednak najlepsze jego pułki zostały wysłane z Włoch i nie zdołały sprawić, aby tak mała Czarnogóra ustąpiła jedną bodaj piędź ziemi, Napoleon wpadł we wściekłość. Marszałkowi Lauriston wydał rozkaz, by na czele siedmiu tysięcy ludzi wkroczył na terytoryum sporne i zagarnął Cetynię. Cała wyprawa miała trwać dwa tygodnie najwyżej i, wedle brzmienia rozporządzeń wojennych, miano ją prowadzić z »całą brutalnością«. »Czarnogórcy są narodem dzikim, należy więc stosować wobec nich najgwałtowniejsze środki, aby strach obudzić. Trzeba kraj zupełnie spustoszyć, podpalać domy i czynami groźnymi zaznaczyć się w pamięci ludności«. Mimo tych wskazówek, wyprawa jednak nie wzięła takiego obrotu, jakiego pragnął Napoleon. Czarnogórcy, naród dziki, dobijali rannych nieprzyjaciół kolbami karabinów, obcinali jeńcom głowy i podrzucali je do nieprzyjacielskiego obozu. Wojska Napoleona poczynały sobie z nimi nie lepiej, ogniem i dymem wykurzali pochowanych Czarnogórców z jaskiń, jak dzikie zwierzęta. Nie dwa tygodnie, jak rozkazał swoim wojskom Napoleon, lecz rok cały trwała ta walka, zanim miasto Cattaro dostało się w ręce Napoleona.

Pierwszy nasz obrazek przedstawia, jak to już zaznacza podpis, króla czarnogórskiego Mikołaja, zaś drugi wieś w Czarnogórze. W głębi widzimy góry, u których podnóży rozsiadły się domki, zbudowane przeważnie z kamienia. Przed domami stoją i siedzą Czarnogórcy w swoich malowniczych strojach narodowych, odpoczywając po pracy. Czarnogórcy strój narodowy bardzo szanują tak, że nawet król chodzi w chłopskiej sukmanie.

Pamiętnik z mojej podróży i poznanie Bzdury.

Przed dwoma laty, po ukończeniu nauki i wyzwolin, jako czeladnik kowalski zmuszony byłem szukać roboty gdzieś u poczciwego majstra. Ale trudno było coś wynaleść, więc nic dziwnego, że niejeden tydzień zeszedł i niejedną wioskę krokami i oczami zmierzyłem, przechodząc kolejno jedną po drugiej, nim coś znalazłem. Idąc tak, zawadziłem i o Zatraconą Wieś, o której nieraz słyszeliście w naszej »Roli«. Rozglądając się po niej dobrze, uważałem, do której chałupiny wstąpić, aby uciszyć nieznośną muzykę kiszek.

Żołnierz strzela, Pan Bóg kule nosi, więc i ja mimowoli wstąpiłem do domu gospodarza Maćka Bzdury.

Wszedłszy, pochwaliłem Pana Boga, poczem zaraz gospodyni poczęła mnie pytać po adwokacku: Skądem, gdzie, za czem idę? Po wylegitymowaniu się, kazała mi usiąść i posiłek mi dała, a sama rozporządzała tymczasem swym chłopem i Maćkiem. Pomyślałem sobie: Tęgą szkołę trzyma! Gęba jej chodzi jak na kołowrocie, a dziesięć przekupek krakowskich by przegadała. Podziękowałem gospodyni za gościnę i wyszedłem wraz z Maćkiem, któremu gospodyni kazała wodę pospuszczać.

Idąc, tak do Maćka przemówiłem:

— Panie Macieju, ta wasza gospodyni mądra kobieta.

— Nicego jem brakuje — bąknął Maciek.

— Panie Macieju, wam w głowie coś siedzi i szczypie.

— Et, tak! widzicie, idę a myślę: Było zimnisko strasne, była słota, ludziska pocęli biedę prorokować, to mnie tez było markotno, bo cała nadzieja mego gospodarza pódzie na marne i wszyćkich chłopów i panów. Ale o tych inszych to mi nie tyle idzie, co o moją gospodynię, bo jak oni nie będą mieć, to i mój żołądek będzie wygrywoł tramlapołki. I cy się pomylyłem, czy co, dość, że wolo Boża na wszyćko! Dziś rano wstałem, patrzę zaroz w okno u stajni, a tu jak ten świat juz inny! Ciepło i wszyćko się zieleni.

Gdy Maciek tak mówił, usłyszeliśmy wołanie. Oglądamy się i widzimy, jak pędzi na koniu ode dworu pan ku nam. Pochwaliwszy Pana Boga,

— Cóż to, mój Macieju — prawi — czy ciebie kto podsłuchał, czy co takiego, żeś jest w »Roli« wymalowany i wszystkie twoje myśli są wydrukowane?

— Prose pana, co do wymalowania, to gazyciorzy rzec — odparł Maciek — a zaś do myśli, to ja to wszyćko naprawdę układał.

— Taaak? mówi pan. — To ja się nie spodziewałem, że ty potrafisz tak uskładać. Ale jedną rzecz źleś napisał.

— A jaką, prosę pana?

— A to, że z twego pisania zdawałoby się, jakoby chłopi tyle tylko dobrego zrobili, że z panem Kościuszką pod Racławicami byli. A to przecie chłopi byli od wieków we wszystkiem znani.

Maciek otworzył oczy i gębę i słucha, o czem to pan prawi.

— Stanij i popatrz na wschód — mówił pan dalej. — Co widzisz?

— I cóżbym widział, to co zawsze: pola, wsie, dwory, hajnok, dali Kraków, w nim kościół Panny Maryi, Zamek królewski i przy nim kościół, co go zwią kadrą i Bóg wi, co tam dali.

— Dobrze — powiada mu pan. — Pojrzyj teraz na południe i powiedz, co widzisz?

— Ha, juści to samo: wsie, dwory i góry Karpaty od granicy Węgrów.

— Gdybyś tak na zachód i północ patrzał, to samo byś widział. A cóż to wszystko jest, czyż nie Ojczyzna nasza?

— Tak jest! Ojczyzna kochana nasza! — odparł Maciek — a łzy mu kap, kap po twarzy, na ziemię.

— Tak jest, Maciuś — mówił dalej pan, sam rozrzewniony bardzo — to Ojczyzna nasza, to wspólna krew i wspólny pot nasz. Tę ziemię trza było z lasów wykarczować, z błot i wód osuszyć, w krwawych wojnach krwią zlać i wspólnemi kośćmi zasiać, chwałę Bożą poznać, świątynie pobudować, schronienia dla siebie i dla was. Pan układał plany, pan kierował, a chłop z całych sił pomagał mu w wykonaniu pracy. Wspólnemi siłami budowaliśmy Polskę i wybudowali piękną i wspaniałą, żyjąc w zgodzie i miłości. Lecz po rozbiorze Polski różne złe duchy postarały się, aby nas rozdwoić. Nierozum pomógł im. Dawnej łączności owocem były Racławice, owocem podszeptów złych duchów, to rok 1846 i to rozdwojenie, jakie się po dziś dzień plącze. Ci szatańscy usłużnicy tak naszą szlachetną krew polską zatruli, że dziś jeszcze brat brata poznać nie może. Zginęła pamięć wielkich naszych wspólnych prac, potów, mozołów. Szatan pamięć tę niszczy, żeby nas od siebie oddalić i chwałę Bożą, którąśmy tu zaprowadzili, zniszczyć!

Chciał jeszcze coś więcej mówić, ale łzy mu nie pozwoliły. Pochwalił tylko Boga i puścił się galopem w pola do robotników swoich.

— Ja ta nie wiem, jacy tam panowie gdzieindzi — rzekł po jego odjeździe Maciek — ale nas to okrutnie dobry i mądry człowiek. Słyszołem ja nieraz socyalistycznych obdartusów, jak padali: »Chłop cham a ślachcic łotr — niech żyje Ojczyzna!« Gdybym był to poprzód wiedzioł, co teroz, tobym powiedzioł: — »Słuchaj no, ty panie, co w kościele nie bywas, a jak wpadnies, tak się zegnas, jak żebyś muchy z nosa zganiał; przed Panem Bogiem nie klęknies, wystać w kościele nie mozes, kręcis się na wszyćkie strony, jakbyś był w tryjatrze, powiedz mi ty, kto ci to Ojczyznę stworzył, pokaz mi tę ziemię, którąś ty uprawiał. Ty nicego nie pokazes, bo nimasz, a z woli Bożej naśmiewać się umis. Takie wyście wszyćkie socyjalisty. Ale jabym ci pedzioł, ze kto od Boskich przykazań zacyna, to i z Bogiem końcy.

— Ale juz musimy się pozegnać oba — mówił po chwili Maciek — bo i na mnie cas, żeby pola poobchodzić, wody pospuscać a i na nabożeństwo majowe wstąpić. Kiedy się myślało tyle o Ojczyźnie, to trzeba pamiętać także i o Królowy korony polskiej i Matce naszej z nieba. Bądźcie zdrowi.

— Do widzenia, panie Macieju — rzekłem — proszę was, napiszcie list kiedy do mnie.

— Nie obiecuje wom tego, bo się boję, aby gospodyni mielok nie hulоł kadryla po moich plecach — zakończył Maciek — ale zgłoście się do tych, co wydają »Rolę», to i o mnie wszyćko wiedzieć będziecie.

Jak mi Maciej doradził, tak zrobiłem i juz trzeci rok jego gadania czytuję, z których niejednokrotnie wielką korzyść odnoszę.

Kazimierz Tokarski

MAJ, MIESIĄC MARYI.

Któż w majowej teraz dobie
Nie życzyłby z serca sobie,
Żeby wszystkie pola, łany,
Zgoła cały był przybrany
Świat w te barwne, wonne kwiatki,
By przed Matką wszystkie dziatki,
I przed Panią swą świat cały
W strojną szatę się przybrały,
Boć ten piękny czas majowy
Wszystkich kwiatów cnej Królowej,
Maryi jest poświęcony;
Byłby godnie więc uczczony.

Ślicznie, ślicznieby to było, —
Wić Maryi wianki miło,
Lecz na nędznym naszym świecie
Lada powiew wiatru zmiecie
Najcudniejsze by śliczności,
Bo nie miejsce tu trwałości;
Zgaśnie barwa, kwiat znędznieje,
Woń w powietrzu się rozwieje.
A Marya na Syonie
Wciąż w niezwiędłej lśni koronie;
Wieczną chwałą ozdobiona,
Czyż znikomie ma być czczona?



Róża niebios i lilia,
Życie ziemskie swe Marya
W wdzięczne kwiatki noc przybrała,
A w tych barwa i woń trwała.
Jej więc czystość i pokorę,
Jej uległość w każdą porę,
Z całej duszy, Bożej woli.
W najsmutniejszej nawet doli,
Jej nadzieję, miłość, wiarę,
Chętną z życia jej ofiarę,
W sercach naszych zasiewajmy
I troskliwie w nich chowajmy.

Niech zakwitną, niech się plenią,
W piękny ogród serca zmienią
I przestroją dwory, chaty,
I kraj cały niebogaty
Zleją w jeden wielki cały
Raj Maryi okazały.
Ziemia cała w nie bogata
Niech z nich piękny wieniec splata
I w tym Maju swojej Pani
Czystem sercem złożył w dani —
Ten Maryi godną chwałą,
Bo przekwitnie wieczność całą.

Osobliwy zwyczaj weselny.

Każdy naród ma swoje specyalne zwyczaje przy wszelkich uroczystościach rodzinnych, jak chrzciny, wesela, pogrzeby i t. p. Znane są wszystkim nasze miłe, wiejskie zwyczaje weselne, ale również ciekawe są zwyczaje u innych narodów. Oto u Anglików, w hrabstwie Northumberland, na małej, tak zwanej »Świętej wyspie« istnieją osobliwe stare zwyczaje.

Każda panna, idąca do ślubu, biedna czy bogata, podąża na brzeg morza, wstępuje na wielki kamień nadbrzeżny, gdzie orszak weselny obsypuje ją kwiatami i składa jej podarki. Żadna panna na tej wyspie nie uchyla się od tego obrzędu. Obrazek nasz przedstawia właśnie chwilę, gdy goście wręczają pannie młodej kwiaty i bukiety.



CZARNA ZARAZA.

5. W starej wieży.

Uczta. — W gościnnej sypialni. — Hugo Wilk. — Dziej Gedeona Uderzenie. — Miłość psa.

Jedliśmy z zapałam, jaki wzbudzą całodzienna podróż wśród śniegów czarnoleskich.

Sperwer brał się po kolei do sarny, do pulard, do szczupaka, mówiąc z pełnemi ustami:

— Mamy lasy! Mamy karczowiska! Mamy stawy!

Poczem przechylał się w tył i, chwytając na chybił trafił butelkę, dodawał:

— Mamy także wzgórza, zielone wiosną, purpurowe jesienią! Franku, zdrowie twoje!

— I twoje, Gedeonie!

Jakiś czas słychać było tylko trzask ognia, dzwonienie widelców o talerze i butelek o szklanki i chrupanie naszych szczęk zgłodniałych. A na dworze wiatr śpiewał swój hymn żałobny, hymn dziwny, zimowy, który daje się słyszeć zawsze, gdy chmury gromadzą się jedne na drugie, a blady księżyc patrzy na ich odwieczną walkę.

Apetyt nasz uśmierzył się przecież. Sperwer napełnił kielich starem winem brumberskiem i, podając mi go, zawołał:

— Za wyzdrowienie hrabiego Jeri-Hansa Nidecka! Wypij, Franku, do ostatniej kropli, żeby nas Bóg wysłuchał.

Zastosowałem się ściśle do tego zlecenia.

Sperwer napełnił znowu kielich i, powtórzywszy donośnym głosem:

— Za wyzdrowienie potężnego władcy na Nidecku, Jeri-Hansa, a mego pana! — wychylił go duszkiem.



..Franku, zdrowie twoje.

Wtedy głębokie zadowolenie przejęło nas obu i byliśmy szczęśliwi, że żyjemy.

Ja wyciągnąłem się w fotelu i oparłszy głowę o poręcz, zacząłem robić przegląd mojej rezydencyi.

Była to komnata nizka, sklepiona, wykuta w skale; w głębi spostrzegłem rodzaj framugi, gdzie stało łóżko, pokryte niedźwiedzią skórą, a w głębi tej niszy była druga, mniejsza, ozdobiona statuetką Najświętszej Panny, wyrzezaną z tegoż samego granitu z koroną zwiędłych kwiatów na głowie.

— Przypatrujesz się twojej sypialni — rzekł Gedeon. — No, nie można powiedzieć, żeby była wspaniała. Daleko jej do zamkowych pokoi. Jesteśmy tu w wieży Hugona; a trzeba ci wiedzieć, mój kochany, że ta wieża istniała już za czasów Karola Wielkiego. Stare to, jak świat. W owych czasach ludzie nie umieli jeszcze budować sklepień wysokich, śpiczastych lub wypukłych.

— Takżeś mnie w dziwną dziurę wpakował, Gedeonie!

— Ba! ba! to właśnie sala honorowa. Przyjaciele hrabiego tu zamieszkują, gdy go odwiedzić przyjadą. Wieża Hugona to najlepsza rzecz w całym zamku.

— Kogo? Hugona?

— A no tak. Hugona Wilka.

— Jakto, Hugona Wilka?

— Nie inaczej, głowy rodu Nideckòw. Ho! ho! dzielna to była sztuka! Przyszedł tu z bandą dwudziestu jeźdźców; wdrapali się na tę skałę, najwyższą z całej góry. Zobaczysz to jutro. Zbudowali tę wieżę i powiedzieli sobie:

— Myśmy tu panami. Biada tym, którzyby tędy bez okupu przejść chcieli! Spadniemy na nich, jak wilki, obedrzemy ich ze skóry, a jeżeli nam się i kości ich spodobają — tem lepiej. Stąd, jak na dłoni, zobaczymy wąwozy Rheethalu, Steinbachu, całego Czarnego Lasu. Niech się więc kupcy strzegą!

I jak rzekli, tak zrobili. Hugo Wilk był ich dowódcą. Knapwurst mi to opowiadał pewnego wieczora.

— Knapwurst?

— Ten garbusek — wiesz — który nam bramę otworzył. Zabawny głupiec! Ciągle tylko siedzi w bibliotece.

— A! więc macie uczonego w Nidecku?

— A tak! Zamiast pilnować bramy, cały Boży dzień grzebie się w starych pergaminach, jak szczur. Dzieje rodziny Nideckòw zna na palcach — lepiej, niż oni sami. Opowie ci to wszystko, jeżeli chcesz. A papierzyska te nazywa kronikami. Ha! ha! ha!

I Sperwer, rozweselony dobrem winem, zaczął się śmiać, nie wiedząc sam dobrze z czego.

— Tak więc, Gedeonie — ponowiłem — ta wieża nazywa się wieżą Hugona... Hugona Wilka?

— Powiedziałem ci już. Cóż u dyabła! Czy cię to dziwi?

— Nie.

— Jakto nie. Kiedy to widzę po twojej twarzy. Czemu się tak zamyśliłeś?

— Mój Boże... nazwa tej wieży nie dziwi mnie, ale dziwię się i zastanawiam, jakim sposobem ty, wolny strzelec, który od dzieciństwa patrzyłeś tylko na śnieżne szczyty Wald-Hornu, ty, który w młodości drwiłeś sobie ze strażników hrabiego Nidecka, przebiegając ścieżki Czarnego Lasu, żyjąc swobodnem życiem leśnem, teraz jesteś tu, w granitowym lochu. Rozpowiedz że mi, jakim sposobem doszło do tego?

Gedeon dobył fajki, nałożył ją powoli, zapalił węgielkiem i, patrząc w zadumaniu przed siebie, odpowiedział:

— Stare sępy, stare krogulce kończą zawsze na tem, że sobie gniazdo w rozpadlinie skały uścielą. Tak, to prawda, lubiłem swobodę, wolne powietrze. Lubię je i teraz, ale, zamiast wdrapywać się wieczorem na drzewo i noc wśród gałęzi przepędzić, wolę

wrócić sobie pod dach spokojnie, łyknąć dobrego wina i ogrzać się przy ogniu. Hrabia Nideck nie gardzi Sperwerem, starym sępem, prawdziwym synem lasów. Raz spotkał mnie przy blasku księżyca i rzekł mi:

— Przyjacielu, polujesz sam, pójdź polować ze mną. Masz dobre oczy, dobre uszy. Poluj więc, skoro to twoja natura, ale poluj za mojem pozwoleniem, bo ja jestem orłem tej góry, nazywam się Nideck.

Sperwer umilkł, ale po przerwie mówił dalej:

— Przypadło mi to do gustu. Poluję zawsze, jak dawniej, i wysuszam sobie spokojnie buteleczkę wina przy pogawędce, albo...

W tej chwili uderzenie jakieś wstrząsnęło drzwiami. Sperwer przerwał sobie i nadstawił ucha.

— To wiatr — rzekłem.

— Nie, to co innego. Czy nie słyszysz drapania? To pies! Otwórz, Liverle! otwórz, Blitz! — zawołał, powstając, ale zaledwie zrobił parę kroków, olbrzymi duńczyk wpadł do wieży i, położywszy mu łapy na ramionach, lizał mu swym wielkim różowym językiem brodę i policzki, poszczekując radośnie.

Sperwer zarzucił mu rękę na szyję i, zwracając się ku mnie:

— Franku — rzekł — jakiż człowiek mógłby mnie tak kochać? Spojrz, co to za głowa, co za oczy, co za zęby.

I odsłaniał psu wargi, pokazując mi kły, któreby bawoła rozedrzeć zdołały.

— Puść mnie, Liverle — rzekł po chwili, odpychając z trudnością psa, który podwajał pieszczoty. — Wiem, że mnie kochasz. Do licha, któżby mnie kochał, gdyby nie ty?

I Gedeon poszedł zamknąć drzwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NIE JEDŹ, DZIEWCZYNO!



Jedziesz, dziewcze, w obce strony,
Gdzie ojczyzny wróg!
Rzucasz ojców swych zagony
Swojej chaty próg.
Jest i u nas dosyć chleba,
Jest o, widzi Bóg!
Tam pracować ciężko trzeba,
Być ostatnią z sług.

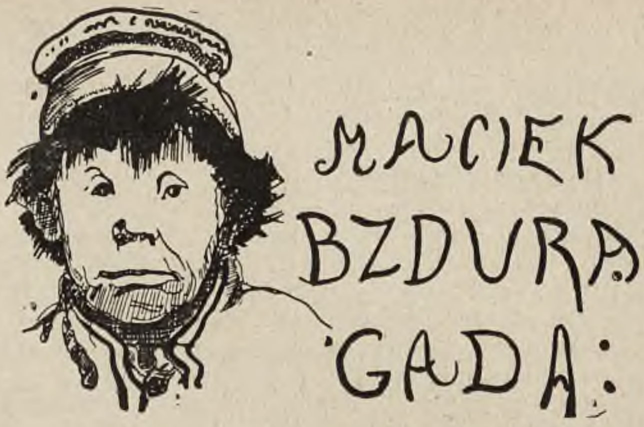
Nie jedź, dziewczę! — Niw ojczystych
Przecież tobie żal
Tych pól szarych, tych przejrzystych
Strumykowych fal.
U nas majem barw bez końca,
Błyszczą rosą bzy,
Tam w promieniu krwawym słońca
Błyszczą twoje łzy.

Nie jedź, dziewczę, ukochane,
Ach posłuchaj mię,
Bo te łany sfalowane
Będą płakać cię.
Kłoski schylą główki złote,
Będą czernieć, schnąć,
Ty wyjedziesz na „robotę“
Któż je będzie żąć?

A dożynki? Hej, królewno!
W swej koronie z zbóż:
Wtenczas było gwarno, śpiewno,
Zapomniałaś już.
Nie jedź, dziewczę — mówię tobie,
Gdzieś w prusaczy świat,
Tuś dziewczyno w swej ozdobie
Jako polny kwiat.

Tam nie wpleciesz do warkoczy
Kwiatka habru, róż, —
Stracą jasność twoje oczy
Świat tam inny już.
Polskie dziewczę, hej dziewczyno,
Nie jedź, nie jedź już,
Krople potu niech tu płyną...
Swej ziemicy służ!

Wawrzyniec Pietrucha.



Gospodarz mój, to jest nieprzymirzający grób barz, cytali w »Roli« na Zielone Świątki o tem, jak się to niektóre ludzie o bele co precesują i za łby po sądach włócą. Dużo w tem cytaniu było słuszności, ale jesce nie wszyćko było powiedziane.

Wiadomo przecie kuzdemu, ze ten i ów, co to do kieliska zaglądać lubi, a upiwszy się, narza się w błocie, jak to prosie, to on sobie tego za niehonor nima; ale temu samemu pijakowi powidz kiedy:

— Ty świnio, pijaku! — to się tak rozeźli, ze zaraz pójdzie do hadukata i do sądu cię powiedzie.

Albo niejedna baba. co to od rana do wiecora gębą miele, kieby Franków wiatrak w polu na górce, to ona sobie tego gębowania za nic nima, ale powiedz jej kiedy delikatnie:

— Ty, jędzo, sekutnico! — to z pewnością cię po wszyćkich sądach obwlece i do powąchania dziury w najlepsem razie przymusi.

Abo niejeden zbereźnik, co to gospodarzowego nie oscędzi i cudzego przykradnie, niech ino usłysy, ze go po imieniu złodziejem zawołas, to cię zaraz skargami obsypie, ze ani zipnies!

La tego tez dzisiaj ludzie ućciwi nawet z największemi obwiesiami musą się delikatnie obchodzić, aby się nie włócyć po sądach.

A w sądach prócz skarzącego i oskarzonego są różne osoby, które tak człeka zmisają, ze sam nie wie, co gadać.

Przy każdy prawie większy sprawie są, co się wie, sędziowie, świadkowie, rzecoznawcy i hadukaci.

Świadkowie — to są takie osoby, które wszyćko widziały i słysały, ale się na nicem nie znają i nic nie pamiętają.

Rzecoznawcy — są takie osoby, które nic nie widziały, ale się na tem dokumentnie znają.

Sędziowie — to są takie osoby, które nic nie widziały i nic nie słysały, a ino widzą to, co jem kto powie i juz mają w książkach naprzód wydurkowane, cy kto winien, cy nie i ile będzie siedzioł.

Hadukaci — to takie osoby, które nic nie widziały i nic nie słysały, a wszyćko wiedzą, co było i nie było. Znają się dobrze i na świadkach, i na sędziach i rzecoznawcach, i tak umią kręcić, ze z prawdy zrobią nieprawdę a z nieprawdy prawdę. Dwóch hadukatów, jak się zejdzie, to kieby chłop i baba: co jeden chce, tego drugi nie chce, a cego drugi chce, to pirwsy nie chce.

I jak oba zacną kręcić, to wtedy ani skarzący, ani oskarzony nie wie, co było, a co nie było, a kiedy wyrok zapadnie, to się obom zdaje, ze wygrali, bo sami nie wiedzą, co prawda, a co nieprawda.

Znam ja te hadukackie prześpiegi i choć mi juz nieraz ludzie i baby do zywego dojedli, jescem się ani razu do hadukata nie puścił, bo wiem, że, cybym wygrał, cy przegrał, to jabym zawse przegrał, a hadukat by zawse moje szóstki wygrał i śmiałby się ze mnie, jako się z innych śmieje.

Z TYGODNIA.

Nowy namiestnik. Namiestnikiem Galicyi w miejsce Dra Bobrzyńskiego został zamianowany Dr Witold Korytowski, były minister skarbu.

O Radę narodową. Rozwiązanie Sejmu i nowe wybory są za pasem — a w zeszłym tygodniu na posiedzeniu Koła sejmowego we Lwowie zapadła uchwała, że Rada narodowa, która zazwyczaj kieruje wyborami i wogóle decyduje w ważnych sprawach narodowych, przestała istnieć. Rozwiązanie Rady narodowej spowodowały nieporozumienia między stronnictwami. Rozpisują się o tem gazety bardzo szeroko; my w szczegóły wdawać się nie możemy, stwierdzamy tylko, że ciało zbiorowe, w którem reprezentowane byłyby sprawiedliwie wszystkie stronnictwa, jest konieczne, zwłaszcza zaś w czasie wyborów. Rozwiązanie Rady narodowej stanowi smutny dowód wzmożenia się walki między polskiemi stronnictwami.

Niemcy i Czesi. Rokowania ugodowe czesko-niemieckie nie doprowadziły do rezultatu; Sejm czeski wobec tego nie będzie zwołany. Kraj będzie dalej pozbawiony normalnej gospodarki autonomicznej. Na pełnem posiedzeniu posłów niemieckich z Czech do Sejmu i do Rady państwa z dn. 9 b. m. uchwalono manifest do Niemców czeskich, w którym przedstawione jest stanowisko posłów niemieckich podczas rokowań ugodowych i przypisaną jest wina za rozbicie się ich Czechom. Dalej pismo protestuje przeciw finansowej akcyi rządowej z pominięciem Sejmu i domaga się od rządu uznania i przestrzegania ustawowego stanu na polu praw językowych. Od zachowania się rządu wobec żądań tych uczynią Niemcy czescy zależnem swe stanowisko wobec rządu. Czesi znów ze swej strony rozbicie rokowań ugodowych przypisują Niemcom. Jak obecnie sprawy stoją, nie ma nadziei porozumienia się powaśnionych narodości, skutkiem czego w dalszym ciągu wszelkie sprawy finansowe, szkolne i gospodarcze, zależne od Sejmu, pozostają w dalszem zawieszeniu ku ogromnej szkodzie kraju.

Rada państwa w Wiedniu. Rozpoczynająca się z dniem 15 b. m. sesya parlamentu będzie, jak ogólnie przypuszczają, krótką ze względu na rozpoczynające się w czerwcu wybory do Sejmu galicyjskiego. Sądzą, że przy pierwszem czytaniu prowizoryum budżetowego przyjdzie do ożywionej dyskusyi o polityce zagranicznej, oraz o ważniejszych wypadkach w polityce wewnętrznej, a w szczególności o rozbiciu rokowań ugodowych w Czechach i w Galicyi.

Opróżnienie Skutari. Wobec stanowczej postawy Austro-Węgier i Włoch, które żadną miarą nie chciały dopuścić do przewleczenia sprawy opuszczenia Skutari przez wojska czarnogórskie i zagroziły akcyą wojskową i wobec nacisku Rosyi, król czarnogórski, Mikołaj, ogłosił, że ulegając woli mocarstw Skutari opróżni, chociaż uważa to za krzywdę dla swego narodu. Król czarnogórski chętnie udziela posłuchań dziennikarzom, wiedząc, że słowa jego wydrukują zaraz w gazetach. W wyznaniach tych podaje się za ofiarę przemocy mocarstw, a czyni to w celu zjednania sobie sympatyi w Europie i wytargowania jak największych korzyści. Do jednego z redaktorów mówił, że tylko z ciężkiem sercem, w interesie utrzymania pokoju zdecydował się do opuszczenia Skutari, które było celem tęsknot i pragnień ludu czarnogórskiego i naturalną granicą dla państwa. Uczynił to, aby ugiąć się przed wolą mocarstw i z miłości do ludu, który po ciężkiem przesileniu tęskni już do pokoju. Z niezwykłą ofiarnością i walecznością walczyli Czarnogórcy. Wojna ta pozostanie ich chlubą w historyi. Oby Europa — pragnie król — oceniła to bohaterstwo Czarnogóry i oceniła, jak wielką usługę Czarnogóra oddała przez to europejskiemu pokojowi. Jak donoszą z Cetynii, stolicy Czarnogóry, w kołach wojskowych objawia się pewne niezadowolenie z ustąpienia ze Skutari, i jak słychać, niektóre oddziały odmawiają posłuszeństwa i nie chcą się rozejść.

Wielkoserbskie państwo. Paryskie gazety przyniosły wiadomość, jakoby plan połączenia Serbii z Czarnogórą był bliskim urzeczywistnienia. W ostatnich czasach mówiono dużo o połączeniu się tych krajów, zamieszkałych przez ludność tej samej rasy i religii, a rozdzielonych tylko przez panowanie dwóch dynastyj, które do niedawna zajmowały wrogie względem siebie stanowisko. Współzawodnictwa ich ustały dzisiaj wobec wzmożenia serbskiego ruchu narodowego, Pierwszym krokiem do porozumienia było przymierze i braterstwo broni. Mówiono następnie o abdykacyi króla Mikołaja na rzecz serbskiej dynastyi Karagieorgiewiczów. Zjednoczenie dwóch monarchij serbskich przygotowuje się też na innych zupełnie podstawach. Zaprowadzonym ma być między Serbią a Czarnogórąą system, podobny do tego, jaki istnieje w Austryi i Węgrzech. Każde z królestw zachowałoby swą wewnętrzną organizacyę i dynastyę. Posiadałyby natomiast wspólną administracyę wojskową, skarbową i dyplomatyczną. Miałyby wspólnego ministra wojny, ministra skarbu i ministra spraw zagranicznych i tworzyłyby oczywiście wspólną całość celną. Odnośne rokowania prowadzone są podobno w Cetynii przez tajnych ajentów serbskich.

Wojskowe władze bułgarskie, jak donoszą z Saloniki, powołują pod broń wszystkich młodych ludzi w zajętych przez Bułgaryę terytoryach, a nawet takich, którzy nie mają jeszcze skończonych lat 20. Utworzona w Seres brygada z rekrutów macedońskich, liczy już 8000 ludzi. W ten sposób zamierzają oczywiście Bułgarzy choć częściowo wypełnić w swej armii braki, spowodowane wielkiemi stratami, jakie ponieśli w czasie wojny z Turcyą.

Spór bułgarsko-rumuński. W Petersburgu podpisała konferencya ambasadorów protokół w sprawie sporu bułgarsko-rumuńskiego. Protokół postanawia, że miasto Silistrya wraz ze wszystkiemi fortami i okolicą na przestrzeni 3 kilometrów przechodzi w posiadanie Rumunii.

Wycofanie wojsk tureckich z Albanii. Transport wojsk Essada baszy i Dżawida baszy rozpocznie się niebawem. Wobec tego upadają przypuszczenia jakoby Essad basza utrzymywał dalej swe pretensye do tronu albańskiego i chciał je popierać siłą zbrojną.

Zjazd monarchów w Berlinie. Na ślub córki cesarza Wilhelma przybywają do Berlina król angielski i car rosyjski.

Wizyta króla hiszpańskiego w Paryżu. W zeszłym tygodniu bawił w stolicy Francyi król hiszpański, Alfons XIII, na którego niedawno wykonano nieudany zresztą zamach. Król przyjmowany był serdecznie przez prezydenta Francyi, Poincarégo, przypatywał się ćwiczeniom wojska, wziął udział w przyjęciu, wydanem na jego cześć przez prezydenta i t. d. Przed przybyciem króla czujna policya francuska aresztowała anarchistę hiszpańskiego, który przygotowywał zamach na króla hiszpańskiego Alfonsa, w czasie przyjazdu jego do Paryża. Zamach planowany był nietylko na króla Alfonsa, ale także na cały szereg wybitnych osobistości hiszpańskich i francuskich.

KRONIKA.

Ku czci Konstytucyi 3 Maja. Z Kobierzyna donoszą nam: Dnia 4 b. m. święciliśmy rocznicę konstytucyi majowej. Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo w miejscowym kościele. Mszę św. odprawił i kazanie wygłosił ks. prof. Kroczek z Krakowa. W czasie nabożeństwa chór szkolny, pod kierownictwem p. Mieczysława Muchowicza, wykonał szereg pieśni religijnych i patryotycznych. Część drugą uroczystości wypełnił wieczorek w sali szkolnej. W popularnym wykładzie skreślił znaczenie Konstytucyi 3 Maja i jej doniosłość dla nas dyrektor szkoły p. Smyczyński. Odegrano następnie »Wóz Drzymały« i »Wigilię św. Andrzeja« siłami włościan. Zapał ludu rósł z każdą chwilą, aż wypowiedział się w potężnej pieśni, która przy wtórze doskonałym muzyki włościańskiej ze Skolnik sympatyczny wieczór zakończyła. — Dochód znaczny przysporzy funduszu kościółkowi miejscowemu i czytelni Stowarzyszenia.

Z Bochni donoszą: Tegoroczny obchód Konstytucyi 3 Maja wypadł w naszem mieście nader podniośle. Rozpoczął się uroczystem nabożeństwem, w czasie którego wygłosił kazanie patryotyczne ks. prałat Wilczkiewiez. W nabożeństwie wzięła udział młodzież wszystkich miejscowych szkół z gronami nauczycielskiemi. Pochód, w którym uczestniczyły tłumy publiczności i miejscowe Towarzystwa, z tych niektóre ze sztandarami, był zakończeniem obchodu. Po południu odbył się na plantach koncert muzyki salinarnej na dochód T. S. L. Do puszek składkowych wpłynęło podczas koncertu blisko 500 kor.

Z Zakopanego piszą: W niedzielę 4 b. m. obchodzono u nas rocznicę Konstytucyi 3 Maja. Uroczystość jednak nie wypadła tak wspaniale, jak poprzednie a to z powodu takiego samego obchodu w Nowym Targu, na który śpieszono z całego Podhala, i z powodu zmiennej pogody. Rano wyruszył pochód na nabożeństwo do kościoła parafialnego, gdzie kazanie wygłosił ks. Orzeł, po południu o wiele liczniejszy przeszedł na Rynek pod pomnik Jagiełły. Po przemówieniu prezesa »Sokoła«, p. Nieszczyńskiego, pochód rozwinął się. Udział umundurowanych Sokołów w pochodzie był nadzwyczaj liczny, jak również straży pożarnej, samarytanek i dzieci szkolnych, najpiękniej jednak wyglądały »Drużyny góralskie«. Wieczorem w sali »Morskiego Oka«, przy udziale dość licznie zebranej publiczności, odegrano sztukę »Ułanów księcia Józefa«. Przedstawienie wypadło bardzo dobrze.

Z Andrychowa piszą: W niedzielę 4 maja uczciło nasze miasteczko rocznicę Konstytucyi 3 Maja. Rankiem kapela andrychowska odegrała »pobudkę« po ulicach miasta. O godzinie 8 w pochodzie udali się do kościoła na nabożeństwo: Sokół, straże pożarne z całej parafii, Związek chrześcijańskich robotników, Stowarzyszenie katolickich pracownic »Oświata i Praca«, dziatwa szkolna. Okolicznościowe kazanie wypowiedział ks. L. Kasprzyk, a Mszę św. śpiewał ks. kanonik i proboszcz W. Solak. Lud śpiewał pieśni narodowe. Po nabożeństwie odbył się pochód Stowarzyszeń po mieście, który rozwiązał się przed magistratem. W budce, wystawionej przed kościołem, uproszone panie i panowie zbierali składki na dar narodowy dla T. S. L. Zajęło się tem gorliwie Koło miejscowe T. S. L. z prezesem Drem Matlakiem.

Uczczenie uczestniczek powstania 1863 roku. Dnia 8 b. m. odbyła się w Krakowie piękna uroczystość uczczenia Polek, biorących udział w powstaniu 1863 roku. Zapoczątkowana przez krakowskie Koło Pań T. S. L., uroczystość ta rozpoczęła się nabożeństwem w kościele św. Anny, a po nabożeństwie odbył się tłumny wiec w sali Towarzystwa rolniczego. — Pierwsze miejsce w przepełnionej po brzegi sali zajęły matrony polskie, które brały pośredni lub bezpośredni udział w krwawych walkach 1863 r. Po szeregu przemówień uchwalono rezolucyę, jakiemi winny być kobiety polskie w pracy dla dobra narodu.

Wiec rolniczy w Brzyskach (pow. Jasło) odbędzie się staraniem Tow. rolniczego okręgowego w Jaśle w niedzielę 18 maja b. r. o godz. 2 popołudniu. Na wiecu tym wygłosi odpowiedni referat delegat Komitetu c.k. Towarzystwa roln. krakowskiego, redaktor »Tygodnika rolniczego« Stanisław Jasiński.

Kurs gospodarski w Łoniowach (pow. Brzesko). Staraniem tamtejszego Kółka rolniczego Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego urządza w Łoniowach kurs gospodarski, który rozpocznie się po nabożeństwie w sobotę dn. 24 b. m. o godzinie 9 rano. Na program tego kursu złożą się takie wykłady, jak: z zakresu weterynaryi (weterynarz powiatowy p. Kachnikiewicz); gospodarstwa nabiałowego (instruktor mleczarstwa p. Gajewski); hodowli bydła (inspektor hodowli p. Boguszewski); sadownictwa (instruktor sadownictwa p. Gabryl); pszczelnictwa (p. Popławska) i inne. Kurs ma być zakończony obchodem Trzeciego Maja.

Pozorna śmierć Niedawno temu wydarzył się w Ghulcza, na Węgrzech, niezwykły wypadek. Synek i córeczka miejscowego nauczyciela Szekely'ego zachorowali nagle na zapalenie opłucnej. Zawezwany lekarz stosował wszystkie środki zapobiegawcze, jednakże bez skutku. Dzieci umarły.



Żal rodziców po śmierci ukochanych dzieci rozdzierał serce. Jakież wrażenie jednak wywołał fakt, gdy naraz jedno z ułożonych już w trumnie dzieci obudziło się i powstało z trumny... Jak okazało się, lekarz wydał fałszywe orzeczenie o śmierci córeczki nauczyciela, która zapadła tylko w letarg t. j. śmierć pozorną. Obecnie jest ona na drodze ku zupełnemu wyzdrowieniu.

(W. L.) **Odczyt Tow. Szkoły Lud.** We czwartek dnia 1 maja odbył się z ramienia Koła T. S. L, w Strzyżowie, i u nas w Gwoźnicy Górnej, odczyt polski, pod gołem niebem, pierwszy, jaki tylko pamiętamy. Odczyt wygłosił p. nauczyciel Chablicki ze Zarnowy, powiat Strzyżów. Przedstawił położenie narodu naszego w latach sześćdziesiątych, skreślił dzieje roku 1863 i 1864 i wskazał na nauki, jakie z tych zmagań narodu wyciągnąć powinniśmy. Przedstawił nam dzieło reformy, które ogłoszono uroczyście dnia 3 Maja 1791 r. Dzień 3 Maja 1791 roku był ostatnim prawdziwie wielkim dniem w życiu Ojczyzny naszej. Straszne burze odtąd nagromadziły się nad ziemią polską. Od stu lat przeszło biją pioruny w strzechę Piastowską, lecz pamięć tego osta-

tniego dnia słonecznego jest ciągle żywą i świeżą w sercu narodu. Konstytucya 3 Maja nie ocaliła państwa polskiego, ale ocaliła naród polski, dając mu pokarm na cały twardy żywot, na długi wiek niewoli. Gdy rozsłoneczni się kiedy niebo nad wolną Polską, zdrowy instynkt narodowy wskaże na owo wielkie dzieło z roku 1791 jako na pierwszy zaczyn i pierwsze ziarno pod wolną myśl i nowe odrodzenie narodu polskiego. Za piękne przemówienie, które nam wielce się podobało, jesteśmy wdzięczni delegatowi z Koła T. S. L. Takich dzielnych ludzi, którzy niosą kaganiec oświaty, chętnie chcemy widzieć u siebie.

Śmiertelny wypadek. Z Żydaczowa, w Galicyi wschodniej, donoszą o następującym wypadku: W pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych wedle obrządku gr. kat. zajęty był przy strzelaniu z mozdzierzy obok cerkwi, w Tejsarowie, 21-letni Fed' Macuniak z Tejsarowa. W czasie gdy Macuniak zbliżył się do jednego z moździerzy, który nie wypalił, chcąc pod sypać prochu na panewkę, nastąpił nieprzewidzianie wybuch, a wypalony nabój z moździerza ugodził Macuniaka w pierś i tak ciężko go zranił, iż Macuniak po upływie około półtora godziny zakończył życie.

Ofiara wiejskiej strzelaniny. Dnia 28 kwienia urządziła młodzież wiejska w Lużku Górnym, powiatu starosamborskiego, między domami na łące strzelnicę, gdzie strzelano z różnego rodzaju broni palnej. Podczas strzelania został w niewyjaśniony sposób trafiony kulą Mikołaj Łazar, który natychmiast po strzale uciekł w stronę swego domu, lecz w odległości 40 kroków od domu upadł i tego samego dnia zakończył życie. Sprawcy postrzelenia nie zdołano dotychczas wyśledzić, zarządzono natomiast rewizyę u uczestników strzelania.

Zajście na granicy. Z Podwołoczysk donoszą, że przed kilku dniami w nocy zdarzyło się tajemnicze zajście w pobliżu mostu kolejowego na granicy. Po stronie austryackiej stał na warcie żołnierz, który koło nasypu kolejowego strzegł mostu. Jak powiadają, po drugiej stronie spacerowało trzech pijanych oficerów rosyjskich, z których jeden miał się założyć z dwoma innymi towarzyszami, że żołnierza austryackiego rozbroi i przeniesie na stronę rosyjską. W tym celu oficer zdołał przejść przez most i zachowując się cicho, zbliżył się do żołnierza tak, że chwycił go za karabin. Żołnierz napadnięty bagnetem przebił oficera, który powlókł się przez most i padł po drugiej stronie nieżywy. Żołnierz został ukarany za to, że pozwolił oficerowi zbliżyć się ku sobie.

Burze w Cieszyńskiem. W pierwszych dniach maja szalała niesłychana burza w całem zagłębiu cieszyńskiem. W różnych stronach uderzyły pioruny a grad przytem spadł tak silny, że pojedyncze sople lodu, wielkości laskowego orzecha, zabijały lub raniły młode kurczęta. Między innemi piorun uderzył w gmach polskiego gimnazyum w Orłowej. Na szczęście nie zrobił żadnej szkody. Uderzył także piorun w szyb nowy w Łazach, sprawiając w nim wielkie zamieszanie i prawdopodobnie znaczne szkody.

Duńczyk na Śląsku. Niedawno temu zwrócił na siebie uwagę w Orłowej, na Śląsku, jakiś obcy wędrowiec. Odstawiono go, jako człowieka mówiącego niezrozumiałym językiem, do c. k. komisaryatu. Lecz i ten się z obcym nie dogadał. Z papierów tylko zdołano wywnioskować, że jest to Duńczyk, który nie wiadomo, w jaki sposób zabłąkał się na Śląsk. Obecnie siedzi w komisaryacie, czekając, rychło się znajdzie tłómacz, któryby go wyswobodził z fatalnego położenia. Dodać wypada, że Duńczyk był bez środków utrzymania, miał tylko 16 halerzy przy duszy.

Dziewczęta rabusiami. We wsi czeskiej Dusznik, niedaleko granicy niemieckiej, aresztowano dwie dziewczęta, które w celach rabunku napadły na jedną dziewczynę. Są to siostry Bural, które w lesie pod Dusznikiem napadły na służącą Annę Wódikównę, zdarły z niej suknie, zabrały jej pieniądze i nagą przywiązały do drzewa, poczem uciekły. — Obrabowaną, późnym wieczorem na pół zmarzniętą, znalazł przypadkiem jakiś chłop. Chłopi, dowiedziawszy się o napadzie, wsiedli na konie i po dłuższej pogoni Buralówne schwytali.

Katastrofa kolejowa. Strasznej katastrofie uległ pociąg osobowy, kursujący pomiędzy Budapesztem a Fiume, nad morzem Adryatyckiem, oraz pociąg ciężarowy. Pociąg wypełniony był podróżnymi, przeważnie chorymi, udającymi się na leczenie do różnych punktów nad morzem Adryatyckiem. Naraz pociąg, a było to wczesnym rankiem, zderzył się z nadjeżdżającym pociągiem ciężarowym.



Zderzenie było tak straszliwe, że około 40 wozów pociągu ciężarowego zostało zupełnie zmiażdżonych. Pociąg stosunkowo mniej ucierpiał. W katastrofie poniosło śmierć na miejscu około 10 osób, przeważnie służby kolejowej, kilkanaście zaś osób jest ciężko rannych. Nasza rycina przedstawia ten straszny wypadek.

Skutki swawoli. Na jeziorze pod Łagowem, w Poznańskiem, utonęły cztery osoby. Trzy dziewczęta i podrostek dali się przewieść do Łagowa czółnem przez syna gospodarza Łukaszczyka. Podczas przejazdu ze swawoli kołysano czółnem, które nabrało wody. Przy usiłowaniach wybrania wody, która wpłynęła do łodzi, łódź się wywróciła i wszyscy pięcioro wpadli do wody. Mimo niezwłocznej pomocy zdołano tylko ocalić Władysławę Lamparczykównę. Cztery osoby zaś utonęły, i to 20-letnia Szymczakówna, 15 letnia Maryanna Stężycka, 22 letni Wawrzyn Łukaszczyk i 16 letni Władysław Walkowiak. Najdotkliwszy cios spotkał starego Łukaszczyka, który utracił jedynego swego syna, mającego objąć gospodarstwo po ojcu w przyszłym roku.

Zamach na przyszłego zięcia. Jak donoszą z Inowrocławia, w Poznańskiem, mieszkanka tamtejsza, p. Wasilewska, usiłowała zabić z zazdrości przyszłego zięcia, Zawikowskiego. Oświadczyła już przed kilku dniami, że Zawikowski nie wyjdzie żywy z jej domu, jeżeli poślubi jej córkę. Wieczorem, w wigilię ślubu, Wasilewska spoiła przyszłego zięcia, a w nocy usiłowała śpiącemu poderznąć gardło brzytwą. Ale Zawikowski przy cięciu obudził się i wytrącił zbrodniarce brzytwę z ręki. Odniósł atoli tak ciężką ranę, że odwieziono go do szpitala w stanie groźnym.

Źródło naftowe. Na gruntach miasteczka Gąbina, w powiecie gostyńskim, gubernii warszawskiej, odkryto przypadkiem źródło naftowe. Grunt na którym ono się znajduje, należał do włościanina i na-

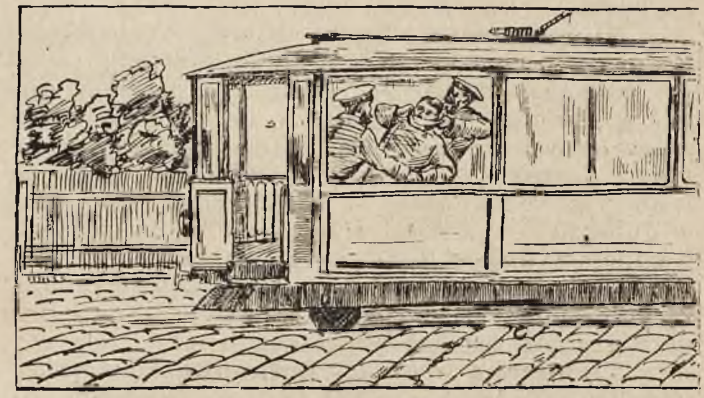
byty był przez niego za 500 rbl. od jednego z mieszkańców Gąbina, żyda. Przed paru tygodniami było tam kilku przedsiębiorców z Łodzi z inżynierem; zbadał on źródło i przekonał się, że wydaje rzeczywiście tak zwaną ropę naftową, z której wytwarza się czysta nafta. Przedsiębiorcy kupili ów grunt od włościanina za tysiąc rubli i zamierzają wydobywać naftę na handel.

Maryawici a sądy rosyjskie. Izba sądowa warszawska rozstrzygała nową sprawę maryawitów. W marcu 1906 r. we wsi Jeruzal, w powiecie skierniewickim, pod wpływem agitacyi sekty maryawickiej, do której należał miejscowy wikaryusz Suchoński, chłopi, zebrawszy się uprzednio w kościele, na znak dany przez Suchońskiego, tłumnie po nabożeństwie udali się na plebanię. Drzwi plebanii zastali zamknięte, wobec czego toporami rozrąbali je i dostali się do pokojów miejscowego proboszcza ks. Osieckiego. Ks. Osiecki, uprzedzony o mających nastąpić wypadkach, miał zwykle ochronę z kilku wiernych mu chłopów. Chłopów tych jednak przybyli maryawici pobili i przepędzili; następnie zaś powyrzucali rzeczy ks. Osieckiemu na podwórze plebanii, część z nich zrabowali, część spakowali na wozy i odesłali do szwagra ks. Osieckiego, a jednocześnie zmusili proboszcza do opuszczenia plebanii. Gwałt ten tak podziałał na 80-letniego staruszka, że w parę dni umarł. Na miejsce dawnego proboszcza sprowadzili sobie już dawniej usuniętego z wikaryatu za propagandę maryawicką duchownego Suchońskiego. Gospodynię księdza, Bronisławę Żukowską, zamierzeli wpakować do worka i utopić, ale przeszkodził im w tem strażnik Kniaziew, przyglądający się z boku wypadkom. Warszawski sąd okręgowy d. 8 stycznia 1911 r. skazał był wszystkibh oskarżonych na pozbawienie wszystkich praw stanu i przywilejów i 8 miesięcy więzienia. Obecnie w drugiej instancyi Izba po trzech godzinnych rozprawach zmieniła wyrok, skazując sześciu podsądnych tylko na 2 tygodnie aresztu, jednego na sześć dni, a resztę uwolniła. Skargę cywilną, wnoszoną przez krewnych ks. Osieckiego na sumę 1000 rubli za zrabowane, zniszczone lub zaginione rzeczy podczas napadu, oddalono. Takie to łagodne są sądy rosyjskie wobec zbrodni maryawickich.

Opatrunek wiejskiej dziewczyny. We wsi Przybysławicach, pod Miechowem, w Królestwie Polskiem, stał się następujący wypadek: Szesnastoletnia córka jednego gospodarza znalazła jakiś nabój. Nie wiedząc, co to jest, zaczęła go obmacywać i kłuć po nim szpilką, aż tu naraz nabój ów strzelił i zranił dziewczynie twarz i ręce. Ktoś z ludzi doświadczonych mówił, że to musiał być kawałek dynamitu. Na krzyk dziewczyny zbiegli się ludzie, ale każdy stał bezradny. W tem nadbiegła Maryanna Piekoszewska, córka młynarza w tejże wsi, która niedawno wróciła z Mirosławic. Dziewczyna wzięła się wnet dzielnie do ratunku. Odszukała przerwaną żyłę w ręce i zatrzymała krew, lejącą się obficie. Potem opatrzyła starannie wszystkie rany. Po założeniu opatrunku, rany przestały krwawić i odwieziono ranioną do miasta, a tam doktor pochwalił dokładne opatrzenie skaleczeń. Ileż to wypadków się zdarza, ale zazwyczaj całe gromady ludzi stoją bezradnie i niema kto pomódz skaleczonemu; a tu młoda dziewczyna udzieliła, jak lekarka, pierwszej pomocy.

Pożar starego miasteczka. Niedawno spłonęło prawie zupełnie miasteczko Bełżyce, w Królestwie Polskiem, ocalał jedynie kościół i apteka. Pastwą płomieni stał się urząd pocztowy, szkoła i przeszło sto domów mieszkalnych. Miasteczko Bełżyce, w powiecie lubelskim, posiada około 2500 mieszkańców. W r. 1446 odbył się w Bełżycach zjazd szlachty, która wyprawiła posła do Kazimierza Jagiellończyka, w. ks. litewskiego, aby przyjął koronę. Kościół zbudowany w r. 1670, spalił się w r. 1822 i odbudowany został w roku 1855. W wieku XVI istniał tu kościół ewangelicko-reformowany, a przy nim szkoła.

Skradziony tramwaj. O niezwykłem zdarzeniu donoszą z Petersburga: Kontrolor tramwajowy, przeglądając bilety osób, jadących tramwajem, zauważył na biletach liczby, nie odpowiadające liczbom biletom, wydanych przez zarząd tramwajów, zwrócił się więc do konduktora z żądaniem wyjaśnienia tej okoliczności. Spostrzegłszy to prowadzący wóz, zatrzymał tramwaj i poprosił podróżnych, aby wysiedli, twierdząc, że mechanizm tramwaju uległ zepsuciu, wobec czego podróżnym grozi porażenie prądem elektrycznym.



Gdy przerażeni podróżni wysiedli, prowadzący wóz i konduktor rzucili się na kontrolora, związali go, zakneblowali mu usta i, wywiesiwszy na tramwaju tabliczkę z napisem »Służbowy«, ruszyli w dalszą drogę, przybywszy zaś w miejsce bezludne, zatrzymali tramwaj, a sami zbiegli. Niebawem nadjechał drugi tramwaj, a konduktor jego, zajrzawszy do stojącego na szynach, odkrył zakneblowanego kontrolora. Jak wykazało śledztwo, tramwaj, użyty przez oszustów i kursujący już od miesiąca, znajdował się na liście do naprawy, zbiegowie zaś nie byli funkcyonaryuszami tramwajowymi, lecz oszustami, którzy, przywdziawszy uniformy, okradali w ten niezwykły miasto na kilkaset rubli dziennie.

Jubileusz zniesienia kary chłosty. We środę dnia 30 kwietnia minęło w Rosyi lat 50 od ukazu, który zniósł karę chłosty nahajkami i piętnowanie, a ćwiczenie rózgami usunął, jako samodzielną karę. Rózgi pozostały, jako zamiana za karę więzienia, aresztu, lub domu poprawczego w niektórych wypadkach. Kary cielesne zostały wprowadzone do ustawodawstwa w r. 1497, czyli przetrwały 366 lat. Jeszcze w r. 1855 wymieniano w ustawie, jako najwyższą chłostę 6.000 uderzeń kijem. Można było tę karę podwajać; stosowano nieraz 12.000 kijów; zdarzało się, że już po 500 następowała śmierć skazańca. Takie barbarzyńskie kary jednak nie wypleniły zbrodni i występków z pośród społeczeństwa rosyjskiego. Bandytyzm, morderstwa i kradzieże będące tam ustawicznie na porządku dziennym są tego najlepszym dowodem. Bo oświata i religia podnoszą moralnie narody — a nie kij.

Wyzyskiwacze ciemnoty. W Kijowie policya aresztowała M. Hołubkowa i Ewę Karchaczewę, którzy dokonywali różnych oszustw i kradzieży. Hołubkow kazał się nazywać »Janem Ewangelistą«, Karchaczewa »Matką Boską«, oboje należeli do sekty Joanitów. Para oszustów wymusiła na Warła-

mowie, właścicielu ziemskim, kwotę przeszło stu tysięcy rubli, a nadto usiłowała podać go za waryata i uwięzić w domu obłąkanych. Przy rewizyi znaleziono sporo pieniędzy, dużo listów od popów prawosławnych i mnóstwo flaszek po wódce.

Bandytyzm w Rosyi. Rozpętanie bandytyzmu w Rosyi dochodzi już do strasznych rozmiarów, codzień prawie przynoszą nam pisma tamtejsze opisy okropnych zbrodni; oto jedna z ostatnich: W Nowej Grobli, w powiecie berdyczowskim, gubernii żytomierskiej, w majątku p. Mesynga, dokonano okropnego morderstwa. Kiedy wszyscy prawie mieszkańcy wsi byli na nabożeństwie w cerkwi miejscowej, dokonano napadu na rodzinę żydowską, złożoną z sześciu osób. Ojca zabito drągiem żelaznym, matkę i troje starszych dzieci zarżnięto nożem, a maleńkie siedmiomiesięczne dziecko rozdarto na pół. Morderstwa dokonano w celu zrabowania 500 rubli, które rodzina otrzymała w przeddzień ze sprzedaży kilku krów.

Nienaruszone skarby Rosyi. W głębokiej Rosyi, w kraju nad rzeką Amurem, znajduje się aż 77 milionów dziesięcin jeszcze niezbadanej ziemi, w obwodzie nadmorskim — 40 milionów dziesięcin lasów, nie tkniętych jeszcze siekierą, w gubernii permskiej i wiackiej 16 milionów dziesięcin lasów, w wołogodzkiej — 29 milionów dziesięcin, w gubernii ołonieckiej przestrzenie lasów zajmują 6 milionów dziesięcin i t. p. To też wznowiono zaniechany z powodu wojny japońskiej dawny projekt zużytkowania tych martwych kapitałów drogą sprzedaży gruntów osobom prywatnym.

Niemiecka broń na Bałkanie. Materyałów wojennych Niemcy wysłały w roku bieżącym na Bałkan dwa razy tyle, co w roku ubiegłym, choć i w roku ubiegłym wywieziono więcej, niż w latach poprzednich. — Do państw bałkańskich wywieziono w 1913 r. 1329 podwójnych centnarów broni (w 1912 r. 119 podwójnych centnarów). Prochu wysłano: do Bułgaryi 462 podwójnych centnarów (238 w roku ubiegłym), do Grecyi 175 (w roku ubiegłym 90). Olbrzymi był też wywóz nabojów, kul armatnich i t. d.

Wpływ wojny na przemysł. Nietylko nasz kraj bardzo ucierpiał z powodu wojny na Bałkanie, ale i Królestwo Polskie. Ono najsilniej ze wszystkich dzielnic państwa rosyjskiego odczuło następstwa wojny bałkańskiej. Jedna z gałęzi przemysłu, którym najmocniej wpływ wojny dał się odczuć, jest przemysł metalowy. Zamówienia z Królestwa Polskiego na żelazo, (które wpłynęły od początku roku do chwili obecnej), wynoszą 1116 tysięcy pudów, (podczas gdy w tym samym okresie roku zeszłego wynosiły 1633 tysięcy pudów), zamówienia na blachy w roku bieżącym 295 tysięcy pudów (w roku zeszłym 412 tysięcy pudów), zamówienia na belki w roku bieżącym 348 tysięcy pudów (w roku zeszłym 1237 pudów. Ostatnie dni kwietnia wskazują jednak na znaczną w tym kierunku poprawę.

Samobójstwo mordercy króla greckiego. Morderca króla Jerzego, Schinas, dn. 6 b. m. rzucił się z okna gmachu sądowego w Salonikach i zginął na miejscu. Gazety donoszą następujące szczegóły o samobójstwie. Schinosa o wpół do 9 przewieziono fiakrem do biura sędziego śledczego pod konwojem dwóch żandarmów i dozorcy więziennego. Dozorca otworzył mu kajdanki na rękach i odszedł, aby zapłacić fiakra, zaś żandarmi stanęli na straży przed biurem, do którego zaprowadzono Schinosa. Gdy jeden z nich oddalił się na chwilę, skorzystał Schinos ze sposobności, aby podbiedz do okna i wyskoczyć. Okno znajduje się w 10 metrowej wysokości od ziemi. Schinos zginął na miejscu.

Utonięcie czterech osób. Z Lozanny, w Szwajcaryi, donoszą, że na jeziorze Lemańskiem przewróciła się łódź, którą wracało z wycieczki 5 młodzieńców z jedną panienką. Czworo z nich utonęło.

Straszna chwila. Pisma szwajcarskie rozpisują obecnie o wstrząsającej przygodzie, która spotkała pewnego cudzoziemca, który wybrał się w Alpy. Cudzoziemiec ów, wybrawszy się bez przewodnika w szczyty, zabłąkał się na jednym z niebotycznych wierchów alpejskich tak fatalnie, iż ani naprzód ani wstecz ruszyć się nie mógł.



Na wąskim gzymsie skalnym, pomiędzy niezgłębioną przepaścią, a pionową ścianą skalną przebył kilkadziesiąt godzin. Wreszcie pogotowie ratunkowe za pomocą lin wyciągnęło z objęć śmierci, na pół zmarzłego i omdlałego. Podobne wypadki zdarzają się i u nas w Tatrach. Obrazek nasz przedstawia moment ratunku nieszczęśliwego.

Łudzące podobieństwa. Pan Armand Fallières, były prezydent rzeczypospospolitej francuskiej, miał sobowtóra. Był nim pewien paryski obywatel bardzo zamożny, któremu sprawiało niewymowną radość spacerować koło rezydencyi najwyższej władzy w państwie i odkłaniać się przechodniom, którzy wprowadzeni w błąd ogromnem podobieństwem do prezydenta rzeczypospolitej, serdecznie go witali. — Nowy prezydent Francyi, Raymond Poincaré, ma też sobowtóra, a jest nim brat pewnego artysty-malarza. Ten pan jednak nie chce uchodzić za prezydenta, ażeby nie narażać się na ukłony i wyrazy czci, do których nie ma prawa. Dlatego też postanowił ogolić brodę, taką samą, jaką ma prezydent Poincaré, która już od 30 lat zdobi jego oblicze i czyni łudząco podobnym do prezydenta.

Straszliwa kula. Francuskie ministerstwo wojny dokonywa obecnie prób z nową kulą karabinową. O próbach tych donoszą gazety francuskie szczegóły następujące: Nowa kula przebija z łatwością na odległość 1200 metrów płyty stalowe grubości centimetra, gdy tymczasem używana kula nie mogła przebić takiej płyty na odległość 600 metrów. Mury kamienne przeszywa nowa kula na wylot. Na próbę strzelano do lokomotywy. Nowa kula przebiła znajdującą się na przodzie lokomotywy płytę stalową grubości półtora centimetra i poczyniła spustoszenia wewnątrz kotła. Przedziurawiła nawet stalową powłokę granatu, wywołując przez to wybuch pocisku.

Przyszłość latawca. Jedno z pism paryskich rozesłało do najwybitniejszych francuskich lotników zapytanie, czy uważają obecny samolot za dzieło skończone, czy też przewidują dalszy jego rozwój? Odpowiedzi lotników są na ogoł bardzo różnorodne. Jeden wierzy w powolny rozwój coraz dalej idących ulepszeń w konstrukcyi samolotów. Inny jest zdania, że obecne systemy budowy samolotów przedstawiają zbyt wiele niebezpieczeństwa dla lotników i wskutek

tego nie mogą się stać rozpowszechnionym środkiem powietrznej komunikacyi. Ma jednak nadzieję, że system inny, praktyczniejszy, będzie wynaleziony. — Wszyscy wogóle lotnicy wypowiadają się wyraźnie i stanowczo przeciw zasadzie skrzydeł, naśladujących lot ptaka. Przyrząd z naśladującemi skrzydła ptaka płaszczyznami jest mrzonką — powiadaja — natura nie da się sztucznie odtworzyć.

Coraz większe nogi. W obecnym czasie zjazdów i kongresów nie dziw, że i szewcy odbywali obrady. Zjechali w tych dniach z różnych krajów do Paryża. Wśród wielu innych kwestyj, omawiano sprawę, że w ciągu ostatnich lat piętnastu nogi kobiece znacznie się zwiększyły. Żartują z tego dowoli gazety francuskie, dowodząc, że to jest przyczyna zapewne podrożenia obuwia.

Pożar szpitala. W Brukseli, stolicy Belgii, z nieznanych dotychczas powodów, wybuchnął pożar w szpitalu św. Jana. Ogień objął po pewnym czasie także baraki dla piersiowo chorych. Wśród chorych powstał straszny popłoch. Wyskakiwali przez okna z drugiego piętra. Jest kilku zabitych i kilkunastu ciężko rannych.

Powrót do dawnych czasów. W Anglii co raz więcej jest ludzi, którzy zamiast nowoczesnego komfortu, poszukują dawnych niewygód. Znając te zamiłowania, którym najbogatsi nawet dają wyraz w swych rezydencyach wiejskich, pewien przedsiębiorca w najwytworniejszej dzielnicy Londynu, wybudował »Hotel w starym stylu« dla ludzi, którzy i poza swojemi siedzibami, w 7 milionowem mieście szukają tych urządzeń, jakie istniały na początku XIX wieku. A więc żadnych wind, żadnych telefonów, precz z elektrycznością, gazem! zastępują je — świece woskowe. Pokoje małe, skromnie umeblowane, łóżka bez sprężynowych materaców, okna z muślinowemi firaneczkami, na ścianach stare sztychy, jadalnia ciasna, potrawy niewyszukane. Hotel cieszy się licznymi gośćmi, a to nietylko wśród ludzi średnio zamożnych, ale i wśród milionerów nowoczesnych, którym przesadny zbytek każe tęsknić do prostoty i skromności, dawnych dobrych czasów.

Kto ja jestem? Na ulicach Londynu pojawiła się młoda dziewczyna, która podchodziła do przechodniów z dziwnem pytaniem: Czy pan nie wie, kto ja jestem? Losem młodej dziewczyny zajęła się policya. Wiadomo dotychczas tylko tyle, że z niewiadomej przyczyny dziewczyna ta straciła pamięć nagle i niema pojęcia, co się z nią działo do tej nieszczęsnej chwili. Nie pamięta ani imienia, ani miejsc, gdzie przebywawała. Domyślają się niektórzy, że była przywiezioną do Londynu na okręcie. Zaczynają krążyć przypuszczenia najdziwaczniejsze. Że była jedyną spadkobierczynią milionowego majątku, że dalsi krewni, chcąc się jej pozbyć, w jakiś tajemniczy sposób pozbawili jej pamięci. Wszystko to jednak może być płodem fantazyi ludzkiej. Tymczasem biedną dziewczynę wzięła w opiekę jakaś rodzina. Ale jej nie pilnują, wybiega na ulicę i zapytuje każdego, kto ona? Często pada na kolana i wyciąga ręce i pyta błagalnie: Kto ja jestem? Dotychczas policya nie wpadła na ślad zbrodni czy wypadku. Lekarze stwierdzają, że nieszczęśliwa ofiara niezawodnie straciła pamięć pod wpływem silnego uderzenia tępem narzędziem w głowę.

Świeca paląca się 9 lat. Z powodu śmierci znanego miliardera amerykańskiego, Morgana, rodzina jego ufundowała świecę dla kościoła św. Piotra w Rzymie, gdzie palić się ma w dniach Wielkiego Postu. Świeca, którą wytworzyła pewna fabryka w Haarlem, mierzy 5 metrów wysokości, pół metra średnicy i waży 4 centnary. Może się palić bez przerwy dziewięć lat, a paląc się tylko w czasie Wielkiego Postu, starczyłaby na 3000 lat. Świeca kosztowała 7000 franków, a koszta samego złocenia wyniosły 1250 franków.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Jan Lipka: Opowiadanie o Maćku Junaku czytaliśmy już w ksiażce zawierającej baśni ludowe. Pieniądze amerykańskie przyjmujemy na równi z naszymi. — Minia Machówna w K.: Zagadki dobre, ale na przyszłość prosimy pisać tylko po jednej stronie papieru. — Maryan w R.: Wiersz p. t. »Miesiąc Maryi« nie nadaje się do druku, gdyż brak w nim rymu; dowodzą tego słowa: zorzy-ołtarzy, królowa-przybywa, młodzieńce-poniewierce i t. d. — Władysław Kalityński w P.: Numeru tego już nie posiadamy. Najlepiej ubezpieczyć się w którym z naszych polskich towarzystw, których ogłoszenia są w »Roli«. Poco swoim groszem obcych wspomagać. — Aniela Dąbrowska w N. S.: Maciek za tak miły i mądry list pięknie dziękuje. I on tak myśli, że tylko ten się na niego obraża, komu przykrą prawdę mówi. Rozumni ludzie cenią go i przyznają, że wiele wad swojemi »gadaniami« wykorzenił. — Korczak: Utworu p. t. »Krzyż na skale« nie otrzymaliśmy. »W dzień Bożego Ciała« dobre — dzięki. — Władysław Łukasik w Z.. Książkę wysłaliśmy w piątek, 9 maja, czy doszła? — Kazimierz Tokarski w M.: List przyszedł zapóźno, więc kronika będzie dopiero w następnym numerze.

Potwierdzenia prenumeraty.

PP: Kółko rolnicze z C. 4 K., Koło Macierzy Szk. z G. 4 K., T.S.L. z N. 4 K., Franc. Uchański z D. 3 K., Jan Rachaj z W. 3 K., Franc Mucha z B. 3 K., Józef Oleksi z L. 2·70 K., Franc. Krawczyk z L. 2·70 K., Kazimierz Janusz z P. 2·50 K., Jan Rusinek z S. 2 K., Jan Michałek z F. 3 K., Anna Chmielowicz z A. 3 K., Józef Palacz z E. 2·40 K., Andrzej Piszcz z R. 2 K., Wojc. Odelga z Z 2 K., Franc. Gugulski z P. 2 K., Albin Dobrowolski z W. 1 K.

Przyrządy Wecka. 103 lat liczy wynalezienie konserw, a cukiernik francuski, późniejszy właściciel ziemski, Franciszek Appal i pierwszy fabrykant konserw Józef Collin są praojcami tego przemysłu. W długi czas potem znaliśmy tylko konserwy fabryczne. Dopiero przed dwudziestu laty firma »Weck« obmyśliła i z czasem udoskonaliła system, który umożliwił sporządzanie konserw, bez trudności, w każdej kuchni. Teraz przyjaciela »Wecka« znajdujemy na każdym niemal stole, a żadna gospodyni nie może się obejść bez tego cudownego: »Stoliczku, nakryj się!« Bliższe objaśnienia daje ogłoszenie naszego pisma.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 13 maja

Pszenica	Kor.	10·75	do	11·50	za 50 k
Żyto	„	9·40	„	9·75	„
Jęczmień	„	8.50	„	9·10	„
Owies	„	9·50	„	10·10	„
Otręby pszenne	„	6·20	„	6·40	„
Otręby żytnie	„	6·20	„	6·50	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 13 maja:

Buhaje	Kor.	120	do	210	za sztukę
Woły	„	—	„	—	„
Krowy	„	140	„	265	„
Jałówki	„	112	„	200	„
Cielęta	„	26	„	86	„
Owce i kozy	„	—		—	„
Świnie bita waga)	„	180	„	190	za 50 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy

Zagadki do nagrody.

1. ŁAMIGŁÓWKA literacka.

(Ułożyła Z. Augustowska).

```
            a
          l a n
        i n i o y
      l h c b n r d
    l e k i l n m b a
  a l a c o l s a o m l
w ł r l w i j u z j g a l
  e i a e a u s i u l a
    n k b c c k h a b
      e o z k i j n
        d r m i a
          a d y
```

Z podanych liter ułożyć imię, nazwisko poety i jego dzieła.

2. SZARADA.

(Ułożył Tomasz Korbut).

Pierwsza druga kogo spotka, bardzo mu nie- [miło,
Wstecz to samo piją ludzie, tak bywa i było,
Drugie trzecie po bóżnicy też w sobotę chodzi.
Całość tylko żołnierzowi to się nosić godzi.

3. SZARADA.

(Ułożyła Klima Augustowska).

Pierwsza litera znana jest w psiej mowie,
Trzecia? kto całość zgadnie, ten się dowie!
Drugie jest straszne w czas zimowej pory,
Kiedy po rzekach poczyni zapory.
Trzecia i druga z jesiotra rzecz smaczna,
Ale i cena małej puszki znaczna.
Trzecie i czwarte to imię zdrobniałe,
W całości walki toczono zuchwałe.

4. SZARADA.

(Ułożył Józef Waszek).

Pierwsza druga zobaczycie
Kiedy żniwo ukończycie,
Drugą trzecią są nazwane
Niewiasty ładnie ubrane.
Pierwsze trzecie to domowe
Zwierzęta różne i zdrowe.
Wszystko wykonać trzeba,
Po zebraniu z pola chleba.

5. SZARADA.

(Ułożyła W. Ogińska).

Pierwsze drugie trzecie i pół czwartego,
Da ci napewno imię świętego,
Zaś czwarte z piata to półwysep znany.
Całość nazwa księdza i wyraz szukany.

6. SZARADA.

(Ułożył Fr. Zydroń).

Pierwsza rzeka — drugi klei
Cały — nie traci nadziei.

7. SZARADA.

(Ułożył Jan Malinowski).

Stan inaczej, pierwsze trzecie,
Zbyt wesołą, gdy nazwiecie
To znów będzie: drugie trzecie.
Drugie pierwsze, to ten czyni
Przyzwoicie gdy wejść zechce.
Całość? — Znają gospodyni,
Podniebienie nam nią łechce.
To na słodko, to kiszoną,
Często sperką uwędzoną.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 24 maja 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 18 »Roli«: 1. Zagadka: **Los-sól.** 2. Szarada: **Emaus.** 4. Przeplatanka: **Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyzny wolność racz nam wrócić Panie!** 4. Zagadka: **Matka,** 5. Szarada: **Myśliwy.** 6. Szarada: **Adwokat.** 7. Szarada: **Rejtan.** 8. Szarada: **Ustawy**

W oznaczonym czasie dobre rozwiazania nadesłali PP.: Wł. Ogińska z P., Kazimierz Stączek z D., Z. J. z Zakliczyna, J. Waszek z J., T. Chara z S., Józefa Hirszberg z K., Jerzy Fieriech z K., J. Midowicz z S., Z. Oraczewska z Ż., Fr. Teper z M. K., Piotr Bochnia z T., Franciszek Siekaniec z P., Jan Wysłych z L., Henryka Wardzałowa z G., Jan Kaczor z G., Stanisław Kochanek z M., Adela Bezokówna z K. M., Jan Rojek z T., Jan Małkowicz z G., Zofia Kobylarz z B., G. Slowiaczek z C., St. C. z Szczurowej, Jan Przewoźniak z G., Anna Przewoźniakówna z G.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Strzemieńczyk*** wylosował p. **Kazimierz Stączek** z D., zaś drugą **Jerzy Fierich** z K.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.